Nr. 21. Lwów — Czwartek dnia 27 Stycznia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 60 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Na zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Reklamy na trzeciej stronicy:

Dziś: św. Jana Chryz. — Jutro: św. Karola W. — Pawła Ft — Petra Weryhy

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 43 — Zachód „ „ 4 „ 46

Długość dnia g. 9 m. 3 — Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 stycznia.

Warcholstwo poznańskie, które się przezwało stronnictwem ludowem, święci niezaszczytny tryumf: przysłużyło się Prusakom, bo do polskiego obozu wprowadziło rozdwojenie i niechęć do służby publicznej. Niech świat przepada, byle radykalizm ocalał! To oczywiście więcej warte, aniżeli stanąwszy ze wszystkimi ramię do ramienia, choćby zginąć w walce z nawałą krzyżacką. Tak widocznie myśleli ludowcy, bo tak wynika z całej ich agitacyi i takie są jej skutki. Zaczęli oni wzywać posłów do parlamentu, aby koniecznie głosowali przeciw projektowi marynarskiemu, a jeżeli na to nie zgodzi się całe Koło, to żeby je rozbili. Podobną odezwę wystosowali oni także do poznańskiego posła p. Cegielskiego, polecając mu starać się w Kole, by ono głosowało przeciw projektowi marynarskiemu i zarazem żądając od niego, żeby z Koła wystąpił podczas głosowania, jeżeli inni posłowie nie zgodzą się na takie żądanie ludowców. A zatem dali oni panu Cegielskiemu jedno polecenie i jeden bezwarunkowy rozkaz. Zapewne całe Koło będzie głosowało przeciw projektowi powiększenia marynarki, bo dotychczas bardzo wielu deputowanych uważa go za niepotrzebny; ale mimo tego p. Cegielski, jako polityk poważny, nie mógł się przyczynić do wprowadzenia tak zgubnego zwyczaju, jak kierowanie się podług rozkazu wyborców, pomijając już to, że „mandat imperatif“ jest sprzeczny z § 29 konstytucyi pruskiej. Wystosował tedy do wyborców odezwę, w której powiada: „Pierwsza część waszej rezolucyi odnosi się do całego Koła i dlatego nie mam prawa sam zastanawiać się nad nią. Natomiast druga jej część skierowana jest wyłącznie do mnie, a zatem ja na nią muszę odpowiedzieć. Pomijam to, że forma rezolucyi nie odpowiada godności posła. Chcę tylko określić stanowisko, jakie w każdej zgoła sprawie wolno zająć deputowanemu względem jego wyborców. Niewątpliwie, życzenia i zapatrywania wyborców są dla posła ważną wskazówką i nieraz mogą stanowić o jego postępowaniu. Główną jednak dyrektywą dla niego jest jego własne przekonanie i sumienie. Wyborcy obdarzają posła swem zaufaniem, dają mu na całą kadencyę parlamentarną pełnomocnictwo do zastępowania siebie nietylko w sprawach łatwych i jasnych, ale także w sytuacyach zawiłych. Poseł, przyjmując mandat, bierze na swe barki ciężkie obowiązki i wielką odpowiedzialność, w zamian zaś otrzymuje pewną sumę praw i przywilejów, których nie wolno mu odbierać podczas trwania kadencyi, jeżeli on jawnie nie sprzeniewierzył się programowi politycznemu, który wygłosił, gdy mu powierzano mandat. Poseł, odbierający rozkazy od swych wyborców, przestaje być ich mężem zaufania, nie może działać podług swego przekonania, ani zgodnie ze swem sumieniem; nie jest już on rozumną istotą, obdarzoną pełnomocnictwem, lecz zmienia się w mechaniczne narzędzie do wygłaszania w parlamencie uchwał powziętych na zgromadzeniach wyborczych. Takie poniżenie powagi poselskiej nie może wyjść na dobre społeczeństwu, a także w niwecz obróci solidarność naszej reprezentacyi. Ja osobiście przez lat czternaście pracy poselskiej nabrałem tak głębokiego przekonania o potrzebie solidarności i powagi Koła, że nie poważę się naruszyć tych jedynych sił, które ono posiada. Postępowanie podług rozkazów, otrzymywanych skądkolwiek, jest zaprzeczeniem niezawisłości poselskiej i jest narażeniem posła na to, że on nie będzie czynił zgodnie z sumieniem i przekonaniem. Dla mnie to jest niemożliwe. I dlatego oświadczam, że więcej mandatu nie przyjmę. Niech akcya przedwyborcza toczy się spokojnie i zgodnie, niech moja osoba nie rozbija wyborców na sprzeczne obozy, zwłaszcza w czasach tak trudnych, gdy nasze społeczeństwo powinno być solidarne“.

Więc ludowcy odnieśli sukces: poseł rozumny, który wyrobił sobie w parlamencie znaczenie i powagę, ustępuje. Jest tedy wakujący mandat, — może go zdobędzie jeden z ludowców. To przedewszystkiem jest celem ich agitacyi, a zatem tryumfują i sami zostawszy posłami, oczywiście nie będą przyjmowali rozkazów, przysyłanych im z przeróżnych zgromadzeń wyborczych, ale nie pójdą także za przykładem p. Cegielskiego i mandatów nie będą składali. To oni nazywają zbyteczną wrażliwością, ale naturalnie jedynie wtedy, gdy o nich chodzi, bo gdy chodzi o ich przeciwników, wówczas jest to już bezczelnością i nawet zdradą.

Sądzimy, że p. Cegielski nie powinien był brać do serca rezolucyi ludowców poznańskich, bo przecież oni nie stanowią ani poważnej, ani przeważnej opinii poznańskiej. Ułatwić im zwycięstwo, to szkodzi sprawie społecznej. Dotąd ludowcy mącą tylko w kraju, ale nie w Kole; lecz jeżeli się dostaną do niego, natenczas można będzie zwątpić o powodzeniu walki naszego społeczeństwa z germanizmem. Przyjmowanie rozkazów od wyborców, których większość na jakiemś zgromadzeniu jest zawsze przypadkowa, prowadzić musi do bezgranicznego bałamuctwa, bo jedno zgromadzenie może wydać rozkaz, który nie podoba się innemu zgromadzeniu, a nigdy nie będzie wiadomo, kto ów rozkaz posyła: czy ci, którzy głosowali na posła, czy jacyś inni, którzy podczas wyborów byli przegłosowani. Z reguły tak jest, że każdy poseł otrzymuje mandat nie od wszystkich wyborców, lecz tylko od ich większości, która może być bardzo nieznaczna, a zatem już odrazu pewna część obywateli nie uważa go za swego przedstawiciela. Jeżeli następnie jego wyborcy podzielą się na dwoje i on będzie spełniał rozkazy jednej połowy, na przekór drugiej, to w gruncie rzeczy stanie się przedstawicielem mniejszości, która nigdy nie byłaby w stanie zapewnić mu mandatu. Jeżeli tedy przyjąć zasadę, że wyborcy mogą rozkazywać posłowi, to trzeba zawsze skontrolować, czy ów rozkaz dają wszyscy ci, co do jednego, którzy posłowi wywalczyli mandat, w przeciwnym bowiem razie może się zdarzyć, że rozkaz pochodzi od wyborców przegłosowanych podczas wyborów. Ponieważ taka kontrola jest niemożliwa, przeto pomimo innych przyczyn jeszcze i dlatego nie wolno dawać posłom rozkazów. Rozważne społeczeństwo ma tysiące innych sposobów zawiadamia swych reprezentantów o panującej w kraju opinii — i wszystkie one mogą być mniej lub więcej dobre, albo złe, nigdy jednak nie będą gorsze od dawania rozkazów. To jest sposób anarchiczny, więc p. Cegielski mógł nań nie zważać, ponieważ nie zmienił przekonań politycznych, za które wybrano go posłem. Bo tylko w tym ostatnim wypadku uczciwy deputowany powinien złożyć swój mandat w ręce wyborców. W każdym zaś innym razie jest jego obowiązkiem zachować ścisłą łączność z wyborcami, dowiadywać się o ich zdaniu i do niego swoje przymierzać, ale rozkazów przyjmować mu nie wolno, bo zmieni parlamentaryzm w jakiś plebiscyt niewiadomo czyj, a najpewniej — w szopkę.

W ostatnich czasach mało się mówi i pisze o sprawie chińskiej, bo w wielu państwach europejskich wynurzyły się kwestye, któremi opinia publiczna mocno się zajęła. Ale ta sprawa chińska nie zeszła z porządku dziennego, nie przestała być najważniejszem zagadnieniem ogólno europejskiem. Francya otoczyła swą flotą dużą i bogatą wyspę Hajnan i domaga się od rządu pekińskiego, aby jej oddał tę ziemię w dzierżawę na takich samych warunkach, na jakich Niemcy otrzymały Kiao-Czau. Anglia żąda dla siebie różnych koncesyj na koleje i na eksploatacyę kopalń, oraz otwarcia rzeki Żółtej dla żeglugi zagranicznej. Ponieważ rokowania Anglii z rządem chińskim idą tak pomyślnie, że nawet nowa pożyczka chińska będzie zaciągnięta na rynku londyńskim, przeto Brytania wycofała swą eskadrę z Port-Arturu, z czego wynika, że między nią a Rosyą nastąpiło jakieś porozumienie. Dzienniki berlińskie zapisują to z widocznem niezadowoleniem i zarazem donoszą, że ponieważ wszystkie mocarstwa biorą dużo, więc rząd niemiecki uznał konieczność domagania się jeszcze czegoś od bogdychana, mianowicie prawa eksploatacyi kopalń żelaza w sąsiedztwie z Kiao Czau, koncesyi na jedną kolej wzdłuż zatoki Peczyli i zapłaty 200.000 taelów za szkody wyrządzone misyonarzom. Japonia żąda protektoratu nad wybrzeżem chińskiem, leżącem naprzeciw wyspy Formozy, otrzymanej przez to państwo za ostatnią zwycięską wojnę. Oprócz tego trzeba załatwić sprawę Korei, do której mają równe pretensye Rosya, Japonia, Anglia i Stany Zjednoczone. Każde z tych państw chce tam wywierać protektorat. Wybrzeża chińskie, ze wszystkiemi swemi zagięciami i zatokami, ciągną się na długości 1200 mil morskich; jest to więc obszar ogromny, ale apetyty europejskich, amerykańskich i japońskich zaborców są jeszcze większe. Aby wszystkich obdzielić podług słuszności, a bez kłótni, potrzeba porozumienia. Więc też donoszą, że z Petersburga wyszła propozycya zwołania kongresu, który latem zbierze się w Moskwie. Wybrano to miasto dlatego, żeby na kongres łatwiej mogli przybyć pełnomocnicy Chin, Japonii i Korei. Swoją jednak drogą pierwszy światowy kongres na ziemi rosyjskiej będzie tylko zewnętrznym dowodem ogromnego znaczenia, jakie Rosya zdobyła w Europie.

Korespondencye.

Kijów 22 stycznia.

Dymisya hr. Ignatiewa, a nominacya jenerała Dragomirowa na posadę jenerał-gubernatora kijowskiego, zwracają tu mimowoli wzrok każdego ku tej dzielnicy miasta, kędy się rozparł pałac wielkorządzców tutejszego kraju i gmach jego groźnej kancelaryi, roznoszącej na wsze strony te rozporządzenia, nakazy i wyroki, od których zależą losy całej prowincyi państwa. Spoglądając z obudzoną ciekawością na te mury i widząc nowego w nich gospodarza, zapytujemy siebie, jak go powitać mamy: radością, czy smutkiem, wiarą w dobre chęci i nadzieją nowej ery sprawiedliwych rządów, czy też tem samem uczuciem, jakiem witaliśmy jego poprzedników, tj. gorzkiem przeświadczeniem, że nic się na lepsze zmienić nie może, że nowy człowiek, to nie znaczy nowy system, że wszystko zostanie po staremu?

Odpowiedzi stanowczej naturalnie nikt dzisiaj dać nie potrafi, byłaby ona w każdym razie przedwczesną. Jedyne dane, jakie w tej chwili posiadamy do wyciągania jakichkolwiekbądź wniosków na przyszłość, spoczywają w rysach charakteru tej nowej postaci, przed którą, jak przed sfinksem z zapytaniem swem stoimy i pierwsza rzecz, która się nam rzuca w oczy przy tem wpatrywaniu się w duchowe oblicze nowego dostojnika — to rażący kontrast z tą apatyczną, rozlaną twarzą smakosza, którą przed kilku dniami pożegnaliśmy, odprowadzając hr. Ignatiewa na dworzec kolejowy.

Jenerał Dragomirow a hr. Ignatiew — to dwa różne bieguny, dwa tony, które nigdy jednej gamy wygrać nie potrafią, dwa typy tak odrębne, jak Cezar i Falstaf.

Zawdzięczając zaszczytne stanowisko jenerał gubernatora kijowskiego stosunkom i przypadkowi, bez najmniejszych zdolności administracyjnych, hr. Ignatiew posiadał w wysokim stopniu ten dar złego aktora, który właściwą rolą nigdy się przejąć nie potrafi. Ciasny i jednostronny, nie umiał on i nie chciał zrozumieć tych zmian, które zaszły w wyższych sferach rządowych ostatniemi czasy. Przyjeżdżając do Kijowa, znalazł gotowe ramki pewnych wyrobionych stosunków, opartych na supremacyi klasy urzędniczej i prześladowaniu polskości i tak mu te stosunki przypadły do smaku, tak słodko drzemać począł, że się ani obejrzał, jak mu z tego wygodnego fotelu powstać wypadło. Powstał niechętnie, długo się przedtem ociągając, z miną człowieka, któremu nie dano dojeść wybornie przyrządzonej potrawy z ulubionym sosem.

Pomimo wyraźnej niełaski dworu, byłby jeszcze dłużej siedział i dopiero nominacya Dragomirowa spowodowała przyśpieszony jego wyjazd. Na wyjezdnem oglądał się na wszystkie strony, szukając objawów żalu, lecz ich u nikogo nie dostrzegł — nawet u urzędników. Tylko duchowieństwo prawosławne nie szczędziło mu obiadów i obrazów, które z właściwą sobie bigoteryą na klęczkach przyjmował. Przywiązać do siebie nie mógł, był człowiekiem bardzo pospolitym, bardzo płytkim, a jeśli wiele złego nie zrobił, to nie z braku chęci, lecz dlatego, że nie umiał. Przypominał na każdym kroku słowa poety:

Du bist ein Theil von jener Kraft,
Die stets das Böse will und nur das Gute schafft.

Dodać należy, iż pozostawał pod wielkim wpływem żony, księżnej Meszczerskiej z domu, niewiasty wielce dumnej ze swego rodu i skrzętnej gospodyni, dbającej usilnie o dobry stan interesów majątkowych i obfitość śpiżarni. Dokładała wszelkich sił, aby wiernie skopiować rolę, stworzoną przez Maryę Andrejewnę Hurkową w Warszawie. Kopia, jak to zwykle bywa, wyszła słabszą od oryginału, lecz te braki artyzmu nie zrażały natchnionej debiutantki i świeżo mamy w pamięci scenę, którą pani jenerał-gubernatorowa wyprawiła ku uciesze gawiedzi ulicznej, opuszczając z hałasem i wymyślaniem sklep polski, gdzie się ośmielono obrazić ją brzmieniem polskiej mowy.

Tych to ludzi dwoje pożegnało Kijów na zawsze.

Jenerał Dragomirow urósł ani z soli, ani z roli, ale z tego, co go boli. To przedewszystkiem żołnierz, dzielny wódz, który talentem i krwią na polu bitwy zdobywa rangi i awansy. To nie tylko uczony w zakresie swej fachowości, o czem świadczą liczne dzieła, ale człowiek z wielką wszechstronną wiedzą filozoficzną, znawca historyi i literatury, miłośnik sztuk. Jego studya literackie, poświęcone rozbiorowi dzieł Tołstoja, jego szkice, obierające za treść takie postacie jak np. Joanna d'Arc, jego liczne artykuły, poruszające zagadnienia chwili, rozsypane w rozmaitych czasopismach, zdradzają umysł niepospolity, potężny, niesłychanie oryginalny, pragnący się wypowiedzieć z tą gwałtownością, która cechuje prawdziwą siłę duszy. Powołany od lat blisko dziesięciu na stanowisko głównodowodzącego wojsk miejscowych, potrafił on zjednać sobie na tym urzędzie powszechną sympatyę jak żołnierzy, tak też i oficerów. Surowy i wymagający w rzeczach dotyczących obowiązku, w stosunkach prywatnych umiał zawsze znaleźć tę złotą granicę, gdzie się kończy podział ludzi na zwierzchników i podwładnych. Powszechną uwagę zwróciło jego rozporządzenie, wydane przed kilku laty z powodu następującego wypadku.

Jeden z żołnierzy, Czuwas z pochodzenia, tęskniący za swą daleką wioską, zanucił rodzinną piosnkę w koszarach. Nie podobało się to podoficerowi, więc kazał milczeć śpiewającemu. Usłuchał biedak rozkazu, lecz w pół godziny potem w przystępie nostalgii, wystrzałem z karabinu życie sobie odebrał.

Dragomirow nazajutrz ogłosił w całym okręgu wojskowym, iż odtąd wszystkim rekrutom i żołnierzom wolno jest śpiewać pieśni domowe w ojczystym języku i nikt im tego wzbraniać nie powinien. Wtedy to, od lat bardzo wielu można było posłyszeć z okien koszar żołnierskich nutę polskiego kujawiaka.

Urzędniczej klice miejscowej rozporządzenie to nie przypadło do smaku. *Caveant consules!* — zawołano z kancelaryi Ignatiewa — i posypały się donosy do Petersburga. Dragomirow obojętnie całą tę burzę spotkał i rozporządzenia nie cofnął. A działo się to za panowania Aleksandra III.

Czy człowiek taki mógł przyjąć rządy kraju bez żadnych zastrzeżeń w obowiązującej dla jego poprzedników dotychczasowej instrukcyi, czy mógł, dla osobistej karyery, wykreślić to wszystko co napisał i co wypowiedział i pójść utartą drogą Drentelnów i Ignatjewów? Sądzimy, że nie.

Przypuszczamy raczej, że uległa zmianie sama treść instrukcyi i w zmianie tej gotowiśmy chętnie witać nowy objaw dobrej woli obecnego rządu.

Sprawy sejmowe.

(*Wędrowni nauczyciele rolnictwa*).

Działalność wędrownych nauczycieli rolnictwa, którzy z polecenia Wydziału krajowego objeżdżają przez rok cały różne powiaty kraju naszego, jest nadzwyczaj dodatnią. Czterej, zarówno teoretycznie jak i praktycznie wykształceni rolnicy, a mianowicie pp. Seweryn Wiśniowski, Bolesław Gurski, Karol Mielecki i Witold Traczewski wygłosili w ciągu roku 1897 w 306 miejscowościach kilkaset wykładów i pouczeń, których słuchało przeszło 10.000 włościan. Działalność nauczycieli wędrownych nie ogranicza się jednak wyłącznie na teoretycznem nauczaniu, organizowaniu wykładów i pouczaniu po wsiach, ale starali się oni zakres swych czynności znacznie rozszerzyć, występując w wielu wypadkach obchodzących całe gminy, lub tylko nawet jednostki w roli pośredników i doradzców ludności rolniczej, bez względu na to, czy ona się sama dopominała tej pomocy. Nauczyciele ci są owym naturalnym łącznikiem pomiędzy rzeczywiście objawiającą się potrzebą a niewyzyskanemi jeszcze środkami pomocy. Poznając w czasie swych objażdżek potrzeby gmin, łatwo mogą wskazywać zarówno interesowanym stronom właściwą drogę do uzyskania pewnych dogodności, jak i informować instytucye, których zadaniem jest właśnie udzielać włościanom pomocy. W ubiegłym roku wykazali już nauczyciele pewne dokładne rezultaty tej działalności, a nie ulega wątpliwości, że przy dobrych chęciach będzie ona obfitą i obejmie wszechstronnie potrzeby i interesa ludności rolniczej.

Za staraniem tych nauczycieli otrzymały niektóre gminy rasowe rozpłodniki z zarodowej chlewni, siewniki do buraków, doborowe nasiona, nawozy sztuczne, korzystały z bezprocentowych pożyczek na zakupno buhajów gminnych itd.

Włościanie, zwłaszcza w tych okolicach, gdzie nauczyciel od dłuższego czasu przebywał i dał się ludności już poznać jako jej prawdziwy przyjaciel, niejednokrotnie dawali dowody zaufania do niego, zwracając się bądź osobiście, bądź też listownie z prośbą o pomoc lub radę w pewnych specyalnych wypadkach. Są jednak jeszcze i takie gminy, w których ludność wobec starań nauczycieli okazywała się najzupełniej obojętną, do tego stopnia, że trudno ją było nawet zgromadzić na pouczenia. Wogóle przychodziło nauczycielom wędrownym w ubiegłym roku trudno gromadzić włościan na wykłady, a to z powodu wyborów i poprzedzającej je kilkotygodniowej agitacyi, w je-

---

29)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Lecz nie, nie miałem żadnej pewności, znowu nie wiedziałem nic, tylko nowa kropla trucizny, nowa kropla zwątpienia wpłynęła do mego serca.

Pociąg huczał i huczał, a ja siedziałem nieruchomy, bezwładny, sam nie wiedziałem, co robić, czy iść do niej, czy nie? Jak ją powitać? O czem mówić? Jak upozorować bytność w wagonie?

Chciałem udać, że dopiero wsiadam w Zdołbunowie, ale pociąg już się zatrzymał, a ja sił nie miałem i nie wiedziałem co robić? Przyszła mi myśl, że Zbąski może też się ukrył i wsiądzie dopiero w Zdołbunowie, zerwałem się więc, znowu zasunąłem zieloną firankę i znowu pożerałem wściekłemi oczyma platformę, czy na niej nie zobaczę tego przeklętego i, jak sobie wyobrażałem, wymokłego blondyna, o dużych, mdłych, niebieskich, niby artystycznych oczach. Ale nikogo na stacyi nie było, kilku pejsatych żydków z pod Brodów wlazło do trzeciej klasy, ciągnąc za sobą mozolnie olbrzymie mantelzaki obwinięte w brudne płótno. Pociąg ruszył dalej, a ja wciąż nie wiedziałem, co począć?

— Nie był w Zdołbunowie, to może czekać gdzieindziej — mówiłem sobie, ale przypomniał mi się rozkaz, dany konduktorowi o damski przedział, — nie, widocznie nie ma go spotkać, bo nie wzięłaby damskiego przedziału.

Ale, mój drogi, czuć ją tak od siebie o cienką ścianę przedziału i nie całować jej, nie pieścić, nie pożerać, było dla mojej fizycznej natury za trudną rzeczą. Jak wprzódy myśli moje się nakręcały na coraz bardziej złowrogą nutę, tak teraz sprężyna, puszczona, odwinęła się szybko sama.

— Jesteś osioł — rzekłem do siebie — chimeryk, romantyk, ostatni dyabeł, idź i całuj ją, zamiast czas tracić.

I w okamgnieniu z ponurego zrobiłem się lekki i miły, zerwałem się na równe nogi, trrа! odsunąłem jedne drzwiczki — trra! odsunąłem drugie, i wesoły, uśmiechnięty stanąłem we drzwiach.

— Ach! ach! — krzyknęła przeraźliwie i z okropnie przerażonemi oczyma zerwała się z miejsca, jak nieprzytomna.

— Tereniu, to ja — wołałem, wyciągając ręce.

Ale zamiast się rzucić w moje objęcia, upadła na siedzenie i dalej-że zalewać się łzami.

Ja tu do niej na kolana i uspokajam ją, nie wiedząc co się z nią dzieje i skąd ten płacz, ale ona, zakrywszy twarz rękoma, tylko szlocha i szlocha, a niewyraźne jedynie dochodzą mnie zdania.

— Zawsze brutal!... zawsze nieznośny.... zawsze musi mnie dręczyć!... och! przeklęta godzina!

I znowu, jak dziecko, nieustannie mechaniczną zabawkę nakręca, i potem sprężyna się szybko rozwija, tak i moja sprężyna duchowa nakręcać się poczęła na ton ponury.

— Oto przywitanie! — mówiłem sobie — oto miłość dla męża, oto jasne dowody, czem jestem dla niej. Przestraszyłem? więc cóż? żeby jej tego figla spłatał któryś z licznych kuzynów czy Zaś, czy Praś, czy Flaś, toby od śmiechu i wesołości szyby wagonu rozleciały się w przestworza, ale że niechcący nastraszyłem ją, więc jestem brutal, łotr i t. d. Poruszyłem natężone jej nerwy, które płaczem wybuchły, ale może to i przestrach, że mógłbym ją tak przyłapać ze Zbąskim, może bojaźń, że niebawem na którejś stacyi wejdzie ten śliczny kawaler i znajdzie męża.

Wreszcie Terenia przestała szlochać i już tylko spokojnie robiła mi wymówki, żem ją przestraszył, że się mnie nie spodziewała wcale i zdawało jej się, żem upiór. Jednak czuć było na dnie jej duszy jakąś tajoną niechęć.

— To ładnie, mościa pani, — drwiłem, siedząc naprzeciw niej, — zamiast się zachwycać, że mąż taki galant, bierzesz mnie za upiora.

— „Galant!“ — odrzekła, machnąwszy pogardliwie ręką, — ja ciebie znam! bądź spokojny!

I znowu zaczęła się marszczyć, jak do płaczu, patrzyła w okno, żebym jej wyrazu twarzy nie widział.

I tak zaraz na samym wstępie, po naszem spotkaniu, naprężyły się stosunki; byliśmy nienaturalni jedno wobec drugiego, rozmawialiśmy mało, tak mało, żeśmy oboje mieli dosyć czasu: ja, by w myśli wyobrażać sobie, jak zduszę kiedyś Zbąskiego, gdy mi się nawinie, ona, by marzyć zapewne o jego afektach.

Ponure moje usposobienie nie przeszło tak prędko tym razem, uczyłem się powoli dusić w sobie niechęć, nie wybuchać i przez to wytrwalej być obojętnym. Stosunek nasz był taki oficyalny, żem jej nawet pytać nie śmiał o przyczynę tych łez na stacyi w Ożeninie, tych łez, co mi serce zatruły zwątpieniem gorszem, niż wszelkie fakty.

Po kilku dniach, w domu spędzonych, zbliżyliśmy się pozornie znowu, ale widocznem było, iż ona zbliża się do mnie z nudy, nie mając nic lepszego do roboty, ja zaś miałem ciągle na dnie duszy te posądzenia, które zawsze uniemożliwiały zupełny wylew uczucia. Gdy wchodziłem do niej, zdawało mi się, że się moje źrenice rozszerzają, jak pod atropiną, tak chciałem objąć ją całą, przeszyć wzrokiem, zbadać to, co się w tej duszy kryje.

Niebawem, dla przepędzenia czasu, wzięła się do malarstwa i to specyalnie do akwareli. Zdziwiłem się najprzód, zkąd gust ten się narodził, bo przez pierwsze kilka lat zapomniała o tym talencie zupełnie. Okazało się niebawem, że to ten artystyczny Zbąski namówił ją do tego i dał jej kilka zbawiennych rad. Nieraz godziny całe spędzała na malowaniu jakichś fantastycznych utworów, to na kopiowaniu rodzajowych obrazków z *Graphic*'u. Zapełniała stoły większemi lub mniejszemi kartonami, podługowatemi czy szerokiemi, w formie medalionowej lub innej. Nie chwaliła się przedemną temi arcydziełami, przeciwnie, zdawało się, iż trzyma mnie wciąż na uboczu w tych swoich porywach, a widocznie duszą, tej innej, dalekiej szukała duszy.

Zeszła nam samotnie reszta lata i jesień, i początek zimy, dopiero koło świąt Bożego Narodzenia powrócił czulszy nieco stosunek. Całowała mnie nieraz sama, chociaż całowała bezmyślnie, oczami zawsze szukając czegoś na ścianie, na suficie, na drzewie, ale bynajmniej nie miłości w mych oczach. Ja też całowałem ją bezmyślnie, bo zamiast używać tej rozkoszy, oczyma starałem się przeniknąć jej oczy, wyśledzić dokąd one idą w tej chwili? przebić jej czaszkę, jakie pod nią kryją się myśli? W całej pełni dawały się teraz do niej zastosować te słowa Alfreda de Vigny o małżonkach:

— *Toujours ce compagnon dont le coeur n'est pas sûr!*

Moje analizy jej osoby były krótsze, nie mniej jednak częste jak wprzódy, — a krótsze tylko dla tego, żem bardzo prędko przypomniał sobie tę smutną konkluzyę, do której doszedłem tyle razy, że albo upadła, albo nie upadła, że, albo kocha innego, albo nie kocha; że mnie nie kocha prawie wcale, na to miałem dowody, bo te po tysiąc razy dziennie zadawane pytania każdej młodej pary: „czy kochasz?“ zupełnie znikły z naszego słownika. Kiedyś ja ostatni rzuciłem to milionowe pierwsze pytanie, ale wnet ofuknęła mnie, żeśmy za starzy na takie dziecinady, i już naturalnie nie odezwałem się z tem nigdy. Czasem, w najlepszych chwilach próbowałem jej dyskretnie na uszko rzucić pytanie: „ale czy troszkę jeszcze lubi Terenia?“ na to kiwała mi głową potwierdzająco, ale nie miała widocznie ochoty bluźnić słowami i zadawalała się gestem.

Koło świąt, jak się rzekło, była dla mnie czulsza, może spodziewając się nowej propozycyi jazdy do Warszawy, lub gdzie indziej, ale o tem myśleć w danej chwili nie mogłem, bo były złe ostatnie lata, posagu mi jeszcze marszałek nie wypłacił, dawał tylko jakieś mizerne rs. 1.500 procentu, ja zaś miałem długi i przed ożenieniem, a przybyło ich na urządzenie domu, na różne gospodarskie wkłady mniej lub więcej racyonalne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sieni zaś z powodu klęski nieurodzajów, która wywołała wśród ludności, między innemi następstwami także i apatyę dla wszystkiego co jej może dopomódz dopiero w dalszym terminie. Mimo tych niepomyślnych warunków już sama cyfra wygłoszonych pouczeń, oraz przeszło 10.000 słuchaczy, świadczy o dostatecznej ruchliwości nauczycieli i odpowiedniem wyzyskaniu przez nich czasu.

Bardzo pożyteczną okazała się zaprowadzona przez p. Traczewskiego u siebie w domu agentura rolnicza. Ogłosił on w gminach do jego okręgu należących, że w środy i czwartki każdego tygodnia pozostawać będzie w domu w Czarnuszowicach, gdzie interesowani gospodarze mogą zasięgnąć porady w sprawach ich bliżej obchodzących. Dowiedziawszy się o tem włościanie, przybywali do p. Traczewskiego w dniach oznaczonych nawet i z dalszych stron. Życzyćby wypadało, ażeby podobne agentury rolnicze powstały w wielu miejscowościach.

* * *

(Regulacya rzek).

Wydział krajowy przedłoży Sejmowi w bieżącej sesyi następujące wnioski dotyczące wyasygnowania zasiłków na regulacyę następujących rzek niespławnych: Na regulacyę rzeki Skawy, między Wadowicami a Wilanowicami, druga rata w kwocie 2758 złr., na regulacyę rzeki Raby pod Winiarami i Niedzowem pierwsza rata 3788 złr., na regulacyę Dunajca w sześciu miejscach łącznie 12 337 złr., na regulacyę Wisłoki w pięciu miejscach 9182 złr., na regulacyę Wisłoka w czterech miejscach 9392 złr., na regulacyę Sanu w czterech miejscach 20.715 złr., Wiszni pod Nienowicami i Michałówką druga rata 2500 złr., Świcy pod Sokołowem druga rata 2500 złr. i na regulacyę Bystrzycy pod Jamnicą, Sielcem i Jezupolem druga rata 3000 złr., a nadto do dyspozycyi Wydziału krajowego na nieprzewidziane wydatki 10.500 złr., czyli, że fundusz krajowy wypłaci w roku 1898 zasiłków na regulacyę rzek ogółem 76.672 złr. Oprócz tego domaga się Wydział krajowy przyznania mu przez Sejm na popieranie mniejszych robót melioracyjnych, na r. 1898, 63 797 złr. Kwota ta obróconą zostanie na pokrycie kosztów obwałowania Wisły i Sanu, na zabudowanie potoków i osuszanie bagien, gruntów i pastwisk.

Bal na dworze cesarskim.

Wiedeń 23 stycznia.

Tymi dniami odbył się tu bal dworski. Bogatą ornamentacyę sali przyjęć podniosła jeszcze wspaniała dekoracya kwiatów, które w gustownych girlandach i splotach zdobiły ściany sali. Przepyszne azalie stwarzały w rozmaitości swoich kolorów rozkoszną ucztę dla oka. Westybul głównej sali balowej, gdzie mieli się zgromadzić członkowie dworu, przekształcony był w uroczy ogród palmowy.

Pomiędzy gośćmi znajdowali się ministrowie, wszyscy prawie reprezentanci dyplomacyi, wyżsi urzędnicy dworu, wybitne osobistości ze świata politycznego, naczelnicy najwyższych władz państwowych i krajowych, dostojnicy wojskowi i wreszcie wielu przedstawicieli najwyższej arystokracyi.

O godzinie pół do dziewiątej, mistrz ceremonii dał znak laską, że dwór się zbliża. Poprzedzany przez najwyższego marszałka dworu ks. Lichtensteina, wszedł do sali Cesarz z księżną Cumberland, potem arcyks. wdowa Stefania, arcyks. Walerya, a za nimi reszta członków rodziny cesarskiej. Zaraz po wejściu dworu, rozpoczął się *cercle*, poczem bal otworzył radca legacyjny hr. Tadeusz Koziebrodzki z arcyksiężną Maryą Anuncyatą. Ochoczo i z temperamentem tańczono według następującego programu: 1) Walc, 2) Polka, 3) Kadryl 4) Walc, 5) Polka, 6) Lancier, 7) Kotylion, 8) Walc, 9) Polka.

O godzinie jedenastej podano kolacyę. Dla zaspokojenia ciekawości naszych gospodyń, zapisujemy *menu* tej kolacyi:

Bouillon.
Crême d'orge.
Saumon du Rhin à la mayonnaise.
Mousse de gibier à la chasseur.
Poulardes de Graz, salade, compote.
Bombe à la régence.

W tłumaczeniu polskiem opiewa to tak: Bulion, Kleik jęczmienny, Łosoś w majonesie, Pasztet z dziczyzny, Pulardy styryjskie, Sałata, Kompot i Lody.

Bal się skończył o północy.

Stroje pań były następujące:

Księżna Cumberlandzka miała suknię z adamaszku białego z żółtem, przód zahaftowany srebrem, tren obłożony piórami marabout, stanik z ranwersami haftowanemi srebrem i z koronkową szmizetką, ozdobiony bukietem fiołków, a we włosach wspaniały dyadem z brylantowych liści i kwiatów. Arcyksiężna Marya Józefa była ubrana w suknię różową brokatową, obłożoną sobolami i całą pokrytą koronkowemi aplikacyami i haftem srebrnym, we włosach dyadem brylantowy, na szyi cztery sznury brylantów i długi łańcuch. Arcyksiężna Stefania miała suknię z białego atłasu „duchesse“, ubraną aplikacyami z koronek i haftami z pereł, stanik z jednym ranwersem naszytym brylantami, ubrany na piersiach kokardą z koronek „malines“, na szyi rubiny i brylanty. Arcyksiężna Marya Annuncyata i Elżbieta miały suknie z niebieskiej gazy indéplissable z atłasowemi szarfami haftowanemi srebrem. Ks. Toskańska miała suknię z żółtego brokatu w pasy róż, na staniku plastron haftowany srebrem i duży kołnierz z koronek. Arcyksiężna Marya Walerya, suknia z białej mory naszyta, dołem ubrana w zęby kilkoma riuszami tiulowemi, stanik ubrany weneckiemi koronkami tiulowemi. Arcyksiężna Marya Immakulata, suknia z czarnego atłasu duchesse, z aplikacyami z białych koronek „chantilly“, ubrana suto dżetami. Księżniczka Cumberlandzka, suknia z różowej illuzyi haftowanej srebrem, ubrana dołem kilkoma riuszkami, przy gorsie bukiet drobnych różyczek. Arcyksiężna Anna, suknia z różowego tiulu naszytego kryształowemi paciorkami, przy staniku róże. Arcyksiężna Marya Rainerya, suknia biała atłasowa pokryta białym tiulem haftowanym srebrem, ugarnirowana marszczonemi wstążeczkami, przy staniku kwiat jabłoni. Arcyksiężna Krystyna, suknia biała tiulowa na różowym spodzie, ubrana delikatnymi haftami. Hr. Harrach, suknia z białego gros-grain z przodem zahaftowanym srebrem, naszyta wokoło w zęby staremi koronkami, przy staniku bukiet chryzantemów. Księżna Montenuovo, suknia z różowej mory naszyta złotemi paljetkami i ubrana koronkami brukselskiemi. Hr. Szechenyi Hoyos, suknia z popielatego brokatu, przód z białego atłasu pokryty koronkami d'Alençon, stanik haftowany sztrasami. Hr. Attems, suknia czarna aksamitna, ubrana dżetem i koronkami d'Alençon, przy staniku białe strusie pióra. Hr. Eulenburg, suknia biała atłasowa ze złotym haftem. Margrabina de Hoyos, suknia niebieska aksamitna ubrana sobolami. Lady Rumbold, suknia z ponsowego atłasu, ubrana różowym jedwabnym muślinem. Hr. Rex Pappenheim, suknia z żółtego aksamitu ubrana koronkami, przy staniku sobole i bukiety fiołków. Mrs. Tower, żona posła amerykańskiego, suknia z niebieskiej mory, pokryta białym tiulem zahaftowanym paljetkami „clair de lune“. Pani Takahira, żona posła japońskiego, suknia z brokatu różowego ze złotem, haftowana perłami i złotem, i obszyta szenszilą (chinchille). Hr. Moltke, suknia z niebieskiego brokatu haftowana srebrem. Ks. Beaufort, suknia z brokatu liliowego ze złotem, ubrana dwiema plisami soboli, przy staniku kołnierz ze złotych koronek, i gałąź ponsowych pelargonii przypięta brylantami. Ks. Trauttmansdorff, suknia z zielonej mory, naszytej zielonemi palietkami, stanik ubrany zielonym aksamitem i bukietem gwoździków. Ks. Radziwiłłowa, suknia biała morowa, ubrana koronkami. Ks. Windisch-Grätz, suknia z popielatego atłasu z aplikacyami z koronek, stanik ubrany chinchillą i bratkami. Ks. Auersperg, suknia z blado-zielonego „crêpe de chine“, spodnica naszyta w zęby srebrnemi palietkami, stanik ubrany białemi piórami, pasek biały atłasowy, spięty bukietem róż. Hr. Wilczek, suknia z białej mory ubrana srebrnym tiulem i żółtemi różami. Margrabina Pallavicini, suknia z białego atłasu „duchesse“ z aplikacyami z jasno-zielonego sukna, haftowanego szenelkami i brylantami, czarne i różowe róże przy staniku. Ks. Fugger-Hohenlohe, suknia z różowego aksamitu, haftowana złotem w girlandy róż, róże przy staniku, brylanty we włosach. Hr. Schlick-Hohenlohe suknia z białych koronek haftowanych paljetkami srebrnemi, na niebieskim spodzie miała dołem wieniec róż, stanik z niebieskiego tiulu z bukietem róż. Hr. Sztaray-Hadik, suknia z żółtego atłasu duchesse z aplikacyami z białego sukna, zahaftowanego brylantami i chryzantemy. Hr. Chołoniewska, suknia z żółtego aksamitu, stanik z haftowanej srebrem i sztrassami gipiury. Hr. Csiraky-Esterhazy, suknia z wiśniowego atłasu, ubrana liljowemi wstążkami i fijołkami. Hr. Auersperg Witzleben, suknia z jasno-niebieskiego ottomanu, haftowana złotem i perłami, ubrana u dołu girlandą złotych kłosów i różowych rododendronów, stanik z niebieskiej gazy i złotych koronek. Hr. Vetter von der Lilie, suknia z brokatu różowego z zielonem, ubrana różowym jedwabnym muślinem. Hr Kinsky Festetics, suknia z białego atłasu z falbanami koronkowemi, ubrana pękami piór białych, przypiętemi agrafami brylantowemi. Hr. Szecken, suknia z bladozielonej mory, stanik z haftów srebrnych na zielonym aksamicie, na tren spada szarfa z czarnej koronki przypięta w pasie kokardami z zielonego aksamitu i bukietami fijołków. Hr. Szechenyi-Inkay, spodnica z żółtego aksamitu haftowana srebrem, stanik z białego, jedwabnego muślinu. Br. Kotz-Dohr, suknia biała aksamitna, spodnica wycięta w trzy zęby haftowane srebrem i wstążeczkami w kolorowe kwiaty, pasek zielony. Tualety panien były wszystkie z materyałów lekkich, jak tiul, illuzya, liberty, muślin jedwabny, gaza; dużo falbanek, riuszek, dużo delikatnych haftów srebrnych, bardzo mało kwiatów, zato prawie wszystkie miały szarfy; z barw przeważały biała i różowa, były jednak reprezentowane i inne barwy, nawet liliowa.

Z izby sądowej

(Tragedya rodzinna).

Wiedeń 15 stycznia.

Przed tutejszym trybunałem przysięgłych rozegrał się dziś ostatni akt sensacyjny dramatu rodzinnego. Oskarżonym był 76-letni starzec Jan Lipka o to, że w sposób zdradziecki usiłował zamordować swego zięcia Dra Marcina Sonnenscheina i strzelił doń kilkakrotnie z rewolweru, lecz tylko lekko go zranił. Charakterystyczną jest ta sprawa z tego względu, że z osób wplątanych w nią, oskarżony jakkolwiek dopuścił się tak ciężkiej zbrodni, przedstawia się nierównie sympatyczniej niż poszkodowany, na którym zbrodnię spełniono. Oskarżonego starca wniesiono do sali rozpraw w fotelu, jest on bowiem bardzo schorzały i o własnych siłach stać nie może. Akt oskarżenia przedstawia zbrodnię zarzuconą Lipce i okoliczności które ją wywołały, w sposób następujący: Jan Lipka jest człowiekiem zamożnym, ma bowiem i kapitalik i dom w Hernalsie i willę w Perchtolsdorfie. Był on trzy razy żonatym, dwa pierwsze małżeństwa były bezdzietne, z trzeciego ma córkę jedynaczkę Eugenię, liczącą obecnie 24 lat. Czując się bliskim grobu, troszczył się stary Lipka o to, by swej jedynaczki nie zostawić samej na świecie. To też, gdy zgłosił się o jej rękę lekarz wiedeński Dr. Marcin Sonnenschein, oddał mu ją chętnie. To małżeństwo atoli stało się dla całej rodziny źródłem nieszczęścia. Sonnenschein tak źle obchodził się ze swą żoną, że ona już po półtorarocznem pożyciu zmuszona była wnieść skargę o separacyę. Zaczął się okres sporów sądowych, prowadzonych z obu stron z wielką zawziętością. W procesach tych występował Dr. Sonnenschein jako obywatel państwa węgierskiego, jakkolwiek żeniąc się, zapewniał, że jest poddanym austryackim i jako taki zawarł małżeństwo. To krętactwo oburzało całą familię Lipków do żywego, widoczne bowiem było, że Sonnenschein postarał się o zmianę przynależności jedynie w tym celu, aby wyzyskać korzystniejsze dla swych zamiarów węgierskie ustawodawstwo małżeńskie. Dodać nadto należy, że Sonnenschein był żydem i dopiero przed zawarciem małżeństwa przyjął chrzest. W czasie trwania procesu o separacyę dokuczał Sonnenschein żonie i teściowi swemu już to ustawicznemi skargami o obrazę honoru, już też innemi sposobami, co wprawiło starego Lipkę w takie rozdrażnienie, iż postanowił zgładzić Sonnenscheina. Na mocy obopólnej umowy miał zięć prawo odwiedzać synka, zrodzonego z owego małżeństwa z Eugenią Lipkówną, dwa razy w tygodniu, między godziną 5 a 7 wieczorem. Z pozwolenia tego korzystał on w sposób dokuczliwy dla familii Lipków, przychodził późno, przesiadywał poza oznaczoną godzinę, jakkolwiek dziecko bało się go i okazywało mu widoczną odrazę, a nadto podczas tych wizyt lżył często swą żonę ordynarnemi wyrazami. W dniu 30 sierpnia 1897 przyszedł Sonnenschein o godzinie 7 wieczorem do willi Lipki w Perchtolsdorfie odwiedzić dziecko. Familia Lipków była w owym dniu bardzo przygnębiona. Mimo ustawicznego płaczu dziecka siedział Sonnenschein przy niem do godziny wpół do 8 wieczorem. Gdy schodził ze schodów nieoświeconych, usłyszał na dole w sieni jakiś szmer, po chwili ujrzał blask i poznał przy nim wykrzywioną twarz starego Lipki. Równocześnie rozległ się strzał, Sonnenschein poczuł ból w karku i z okrzykiem „teść mnie postrzelił“ wybiegł na ulicę. Stary Lipka wybiegł za nim i jeszcze kilka razy wystrzelił, lecz nie ugodził go już więcej. Sonnenschein zawiadomił o wypadku bezzwłocznie posterunek żandarmeryi w Perchtolsdorfie i komisaryat policyi w Wiedniu.

Po odczytaniu aktu oskarżenia rozpoczęło się badanie oskarżonego starca. Opowiedział on historyę zamęźcia córki w ten sposób: „Przy końcu czerwca 1893 przyszedł Sonnenschein do naszego domu pod pozorem przekonania się, jak poskutkowała zapisana przezeń mej córce maść. Od tego czasu przychodził często i zdawało się, że interesuje się bardzo naszą córką, a i ona była nim zajęta. Opowiadał, że ma 6.000 złr. rocznego dochodu, że zostanie profesorem uniwersytetu, wreszcie poprosił o rękę córki i zażądał posagu 20.000 złr. Tyle nie mogłem dać, dałem jednak 10.000 złr. i oświadczyłem, że zapiszę córce część mego domu w Hernalsie. Później przekonałem się, że już wtedy, gdy był zaręczony z mą córką i wziął 10.000 złr., utrzymywał stosunki z inną damą i dał nawet na zapowiedzi“.

Przewodniczący rozprawy skonstatował, że istotnie w owym czasie wyszły w jednym z kościołów wiedeńskich zapowiedzi Sonnenscheina z ową inną damą.

Lipka opowiada dalej, że Sonnenschein, mając już pieniądze w kieszeni, obraził się z jakiegoś błahego powodu i przez dwanaście dni nie pokazywał się w ich domu. Ostatecznie jednak małżeństwo przyszło do skutku w grudniu 1893, a 25 listopada 1894 przyszedł na świat synek.

„W dniu 28 maja 1895 — mówi starzec — córce mej wyczerpała się już cierpliwość, nie mogła znieść dłużej brutalnych zniewag na jakie wystawiona była ze strony męża i wniosła do sądu skargę o separacyę. Co ona wycierpiała z tym człowiekiem, to Bóg jeden widzi. Gdy leżała w połogu nie zajrzał nawet do niej, nie miał dla niej ani jednego dobrego słowa, zostawił ją samą, później maltretował ją na każdym kroku, wyzywał najordynarniejszemi wyrazami, jak ulicznicę, bił ją nawet. Rozpoczął się proces separacyjny, Sonnenschein występuje w nim jako poddany węgierski, aby tylko zawikłać sprawę i utrudnić nam ją. Pozwoliliśmy mu odwiedzać dziecko dwa razy w tygodniu. Przez trzy miesiące nie robił użytku z tego prawa, później przychodził regularnie i zawsze wyprawiał szykany. Obawialiśmy się, że zechce ukraść dziecko, to też dwie osoby czuwały przy niem dniem i nocą“.

P r z e w o d n i c z ą c y: Przejdźmy teraz do dnia, w którym pan spełniłeś zamach. Co pana skłoniło do tego?

L i p k a: Było to 30 sierpnia 1897. Czekaliśmy do 7 wieczorem, Sonnenscheina nie było: Byłem z tego rad, wszyscy bowiem byliśmy chorzy; córka była przez cały dzień zdenerwowana, żona dwa razy zemdlała, dziecka nie można było utulić.

P r z e w o d n i c z ą c y: Kiedy i w jakim celu kupiłeś pan rewolwer?

L i p k a: Kupiłem go z początkiem sierpnia. Kupiłem go dla naszego, to jest właściwie dla dziecka bezpieczeństwa, czułem się bowiem w mym własnym domu jak człowiek napadnięty w lesie przez zbójów. Chciałem raz zrobić koniec. Nareszcie po 7 wieczorem przyszedł Sonnenschein. Zaprowadzono go na pierwsze piętro. Z dołu słyszałem, jak kłócił się z mą córką i lżył ją, jak jaką Frynę, a dziecko zachodziło się od płaczu. Nie byłem dłużej panem siebie, pobiegłem do alkierza, porwałem schowany rewolwer, wyszedłem do sieni, w tem słyszę w ciemności, jak ktoś zbiega po schodach. Był to on, gdy koło mnie przechodził, strzeliłem, co dalej się stało sam nie wiem, wogóle nie mogę sobie zdać sprawy ani z tego, co wówczas myślałem, ani z tego co robiłem.

Po przesłuchaniu Lipki przywołano pierwszego świadka dr. Sonnenscheina. Jestto 32-letni, otyły mężczyzna. W ciągu przesłuchania próbuje on kilka razy płakać, zapewnia, że nie on wszczął kroki nieprzyjacielskie przeciw rodzinie Lipków, że kocha dziecko swoje, ale matka zaniedbywała je i t. p. Wesołość ogólną w sali wywołało, gdy Sonnenschein oświadczył, iż teść nie dał mu całych 10.000 złr. tylko papiery, za które on otrzymał niewiele więcej nad 9.300 złr.

P r z e w o d n i c z ą c y: W każdym razie skoro pan nie chciałeś się żenić, powinieneś był zwrócić te pieniądze.

S o n n e n s c h e i n: Nie mogłem tego uczynić, bo pieniędzy tych już użyłem.

O stosunku z ową inną damą opowiada Sonnenschein, że istotnie chciał się z nią ożenić, gdyż to miałoby dobroczynny wpływ na jego dalszą karyerę. Zresztą sądził on, że skoro przez kilkanaście dni nie przychodził do domu Lipków, oni sami będą to uważali za zerwanie stosunków.

P r o k u r a t o r: Wszystko to dobrze, trzeba było tylko zwrócić pieniądze.

Wielkie zajęcie budziło w audytoryum pojawienie się na sali żony Sonnenscheina, a córki starego Lipki. Jestto młoda, 24-letnia, bardzo przystojna kobieta.

Na zapytanie przewodniczącego, co ją skłoniło do wniesienia skargi o separacyę, oświadcza, że brutalne zachowanie się męża, głównie zaś to, że dowiedziała się, iż on, będąc z nią już zaręczony, równocześnie zaręczył się z inną osobą. Brutalne obejście się z nią rozpoczęło się już czwartego dnia po ślubie. „Sonnenscheinowi — mówi jego żona — nie smakował obiad, począł więc lżyć mnie ostatniemi słowy, nazwał mnie szlampą i groził, że jeżeli mu jeszcze raz taki obiad zgotuje, to on mi „da w pysk“. I dotrzymał słowa. Policzków musiałam ozleń znieść co nie miara“.

P r z e w o d n i c z ą c y: Mąż pani zarzuca, że byłaś pani niegospodarna i bez powodu prześladowałaś go swą zazdrością.

Ś w i a d e k: Bez powodu? Nie, miałam ja aż nadto powodów. Był on lekarzem stowarzyszenia modniarek i w naszym domu bez żenady zalecał się do każdej przystojniejszej modniarki.

P r o k u r a t o r: Dr. Sonnenschein utrzymuje, że w rodzinie pani panowało antysemickie usposobienie, że wyrzucaliście jemu zmianę religii, że ciotka pani powiedziała Sonnenscheinowi, iż w małżeństwie upatrywał tylko żydowski interes i t. p.

Ś w i a d e k: Jeżeli kto, to tylko Sonnenschein swem zachowaniem się zrobił nas antysemitami.

Przesłuchano jeszcze cały szereg innych świadków, których zeznania atoli były mniejszej wagi. Ważnem dla losu oskarżonego było orzeczenie lekarza sądowego prof. Hinterstoissera, który rzekł, iż po zbadaniu sprawy przyszedł do przekonania, iż niepodobna, aby człowiek będący w sytuacyi Lipki taką zbrodnię przy zupełnie zdrowych zmysłach popełnił. Chęć uwolnienia rodziny od prześladowcy popchnęła go do zdrożnego czynu i jeżeli do kogo, to do niego da się zastosować przysłowie, że starość sama przez się jest już chorobą.

Przysięgli potwierdzili wprawdzie jednogłośnie pytania w kierunku winy, ale równocześnie potwierdzili jedenastu głosami pytanie dodatkowe, tej osnowy, iż Lipka działał pod nieprzepartym przymusem. W obec tego trybunał uwolnił Lipkę i wypuścił go bezzwłocznie z więzienia. Gdy ogłoszono ten wyrok, rozległy się w sali grzmiące oklaski.

* * *

Filipopol, 24 stycznia.

(Proces rotmistrza Boiczewa.)

W toku rozprawy, nieobfitej w zajmujące szczegóły, podniósł prokurator jako okoliczność obciążającą Boiczewa to iż Boiczew zasłaniał się w swych zbrodniczych rozkazach, wydawanych swym podwładnym, osobą księcia Ferdynanda. Obrońca zaprzeczył temu, oświadczając, że Boiczew nigdy tego nie robił. Zresztą Boiczew jest ofiarą pressyi zagranicy. Bułgarya w czasie zniknięcia Anny Simon pozostawała w złych stosunkach z Austro-Węgrami. Tamtejsza prasa wytoczyła tyle oskarżeń przeciw administracyi i dworowi bułgarskiemu, że policya straciła głowę i aby bądź co bądź wynaleźć jakiegoś winowajcę, upatrzyła sobie na ofiarę Boiczewa. Tak prawił jeden obrońca.

Drugi obrońca dr. Popow, żądał całkowitego uwolnienia Boiczewa i nazwał Annę Simon dzikiem zwierzęciem, które rzuciło się na Boiczewa, a prezydent sądu za to go jeszcze potępił. Dr. Popow skierował dalej ostrze swych zarzutów przeciw austro-węgierskiemu konsulatowi, utrzymując, że wszyscy świadkowie dowodowi zostali najpierw przesłuchani w konsulacie.

Obecny na rozprawie austro-węgierski konsul baron Rodich na te słowa dra Popowa powstał i zawołał: „Pan kłamiesz“.

Ostatecznie na nic się nie przydały te wszystkie wycieczki polityczne.

Trybunał skazał rotmistrza Deczkę Boiczewa i prefekta policyi Nowelicza na śmierć i na zapłacenie rodzinie Simonównej 5000 franków odszkodowania. Mikołaj Boiczew został uwolniony.

Co i o czem piszą

Donieśliśmy niedawno, że redaktor *Tygodnika Illustrowanego* p. Maryan Gawalewicz bawił na Litwie, aby zebrać potrzebne dane do obszernej biografii Tomasza Zana i przy tej sposobności znalazł mnóstwo niedrukowanych dotąd a bardzo cennych prac tego wielkiego uczonego i poety. W grudniu z. r. gościł Gawalewicz w Petersburgu, więc przy tej okazyi jeden ze współpracowników *Kraju* rozmawiał z Gawalewiczem i oto co pisze o tej rozmowie:

W toku opowiadania Gawalewicz zapytał:

— Czy pan wiesz, kto był Tomasz Zan? Tak? To panu zazdroszczę. [illegible] wiedziałem, choć przeczytałem wszystko, co o Zanie przeczytać można. Dzisiaj wiem, kto był Tomasz Zan, a niebawem wiedzieć będą wszyscy. Teraz dopiero zrozumiałem, czemu ten człowiek taki wpływ wywierał na filaretów i filomatów, na całe grono młodzieży, w którem chował się taki Mickiewicz; zrozumiałem, czemu na Litwie ta nieznana, tajemnicza postać rosła wciąż do rozmiarów legendowego półboga. Bo Zan, kochany panie, był to wielki człowiek! wielki myśliciel, wielki uczony i wielki poeta! Wielki a nieznany.

Ja panu tak wprost myśl swoją wypowiadam, ale tak pisać nie będę. Niech to czytelnik sam zawoła, przeczytawszy książkę! Zan sam za siebie mówić będzie. Przedstawię go dzień za dniem, pokażę, co robił, co czytał, co myślał i co pisał..

— Ależ źródła? Jakie pan ma źródła?

— Skarby, panie, nieocenione skarby, o których istnieniu nikt nie wiedział. Wie pan, że Tomasz Zan przeniesiony w roku 1824 z Wilna do Orenburga, przyjechał potem w r. 1841 do Petersburga, w r. 1847 powrócił na Litwę, a w r. 1856 umarł, zaskoczony nagłą śmiercią, nie pozostawiając żadnej dyspozycyi. Pozostała wdowa z trojgiem dzieci w interesach bardzo zawikłanych. Mieszkali w Kochaczynie, w witebskiej gubernii. Wdowa zajęła się interesami, wychowaniem dzieci i zbieraniem wszystkiego, co łączyło się z pamięcią nieodżałowanego męża. Pozostały po nim i rzeczy gotowe, które Zan zamierzał wydać drukiem, prace naukowe; kto miał się zająć wydaniem? Dzieci wzrastały, jeden syn, Wiktor, został lekarzem, drugi, Klemens, adwokatem, (ten, co skończył tragiczną śmiercią: znaleziono go zastrzelonego nieznaną ręką w wagonie kolejowym), trzeci Abdon, osiadł na wsi, gospodaruje, jest szanownym obywatelem, sędzią pokoju, radzcą komitetu Tow. kred. ziemskiego i t. d. A wdowa tymczasem z benedyktyńską cierpliwością zbierała wciąż pamiątki po mężu i pilnowała je, jak najdroższych skarbów. Czemu pierwej nie ogłosili tych rzeczy? A komu powierzyć pamiątki, z któremi rozstać się przykro? A zresztą matka i synowie wiedzieli, jakiej miary człowiekiem był Tomasz Zan; czy ogłoszenie spuścizny po nim w czasach, gdy minął romantyzm i przeminął idealistyczny kierunek myśli z pierwszej połowy wieku, nie narazi wielkiej postaci Zana na obniżenie w oczach współczesnych? Rodzina miała prawo zadawać sobie takie pytania. Sam pan wspominałeś, że istnieją podobno dalsze tomy „Ojcze nasz“ Cieszkowskiego, a nie wydaje ich rodzina, z podobnych pobudek. Ale nadszedł rok mickiewiczowski i rodzina Zanów postanowiła przyczynić się do wyjaśnienia mglistej jeszcze epoki początków naszego romantyzmu przez obznajomienie publiczności polskiej z pismami śp. Tomasza. Rodzina szukała kogoś, komuby tę pracę powierzyć, ja od dawna szukałem źródeł do biografii Zana i przypadek zrządził, że spotkałem się z p. Abdonem, że zaprosił mię do siebie, do Poniemunia nad Niemnem, dokąd pani Tomaszowa przewiozła mężowskie archiwum, i przedstawił mię sędziwej swej matce. Co za kobieta! Lat 79, pełna życia, rozumna, z pamięcią zadziwiającą. Nic zresztą dziwnego: całe życie tem się tylko zajmowała, tem oddychała. Mickiewicza samego osobiście nie znała, ale całe jego otoczenie, wszystkich kolegów i przyjaciół z lat młodzieńczych. To może ostatni świadek tej epoki i to świadek rozumny, opowiadający owe wspomnienia i wrażenia chętnie i z całą świeżością umysłu.

Otworzono mi archiwum. Powtarzam panu: skarby! Z wyżółkłej bibuły występuje żywa, wyrazista postać, zadziwiająca, niezwykła... Anim się spodziewał znaleść takiego Zana! Wielki człowiek, nieznany odsłonił się moim oczom. To przedewszystkiem pierwszorzędny europejski uczony. Nietylko człowiek wielkich zdolności i charakteru takiego, że wszyscy i wielcy i mali uznawali w nim swego przywódzcę, swą wyrocznię, ale pracownik niezmordowany. Ośm lat spędził w uniwersytecie na bezustannych, sumiennych studyach. Czego ten człowiek nie wiedział? Czego nie czytał po polsku, łacinie, niemiecku, włosku, francusku i rosyjsku? Owocem tych prac jest wiele tomów prac naukowych i jakich prac! Oczywiście nauka postąpiła od tego czasu naprzód, ale i dziś zaważą na jej szalach. A pomyśleć, że ten człowiek mógł rzucić między ludzi cały ogrom swej wiedzy i swych genialnych poglądów, kiedy nauka nie stała na jego wyżynach! Tak jest, panie, ten nieznany człowiek wyprzedził swych współczesnych na całym świecie, a w części i dzisiejsze czasy; mógł pchnąć naukę naprzód potężnie, a nam przysporzyć głośnego i w całym świecie szanowanego nazwiska. Są tam dzieła przyrodnicze, badania geograficzne, fizyograficzne i etnograficzne nad Kirgizyą i Baszkiryą; kilka tomów o górach Uralskich; jest historya cyganów; historya Polski z XIII wieku; są dzieła filozoficzne. Wydaniem tych prac zajmie się jakaś naukowa instytucya, zapewne Akademia krakowska. Ale to nie wszystko. Wspominałem panu, że Zan był wielkim poetą. Po powrocie do kraju, na tem polu przedewszystkiem chciał pracować. Natrafiłem na całe zbiory jego utworów! Są tam rzeczy wspaniałe, zupełnie niespodziewane. Ale i to jeszcze nie wszystko. Wyobraź pan sobie: ta zacna wdowa, zbierając materyały przez całe życie, stworzyła Zanowskie archiwum: kilkadziesiąt tomów *in folio!* Jest więc cała korespondencya z Suzinem, Czeczotem, Malewskim, Maryllą itd. Listy tak od nich jak i do nich pisane, które pani Tomaszowa wydostała. Cała epoka staje przed oczami! Spuścizna literacka Zana i jego korespondencya wydana będzie pod moim kierunkiem w roku przyszłym.

...Ale i to jeszcze nie wszystko! Nie mówiłem panu dotąd o najważniejszej rzeczy: o „Pamiętniku,“ z dnia na dzień pisanym od r. 1824! Tu się odsłania Zan prawdziwy, nieznany, przed którym czoło chylić trzeba z szacunkiem. Ten człowiek, z charakterem czystym, jak łza, który błogosławił tym, przez których cierpiał, wierzący, że prawością, szczerością, prawdą, kształceniem bezustannem siebie samego i doskonaleniem się ciągłem, słowem cnotą i nauką dźwigać należy społeczeństwo, miał powiernika codziennego, któremu niemal z każdej prawie godziny zdawał sprawę z tego, co czuł i myślał: swój „Pamiętnik“. Czego tam nie ma? Sądy o książkach i ludziach, a zawsze ze swego podniosłego, etycznego stanowiska. Są potoczne zapiski, myśli, wrażenia, opisy niektóre dziwnej piękności: są ustępy wysokiego polotu i natchnienia, czy z powodu wypadku jakiegoś doniosłego, czy pięknego zachodu słońca. Są i pieśni: słowa i nuty, bo ten genialny człowiek, który już na szkolnych ławach organizował chóry, był również kompozytorem. A jaki język! Taki, jak sam Tomasz Zan: jasny, jędrny, piękny. On sobie nie pozwolił nawet na chwilowy odpoczynek myśli, gdy zwierzał się swemu „Pamiętnikowi;“ nietylko treść jest bogata, ale język niezmiernie staranny. Obcego wyrazu Zan nie wpisał chętnie w swój „Pamiętnik“ — oktawę np zastąpił „ośmiawą,“ gdy o muzyce mówił. Rozumie pan, jakie znaczenie mieć będzie podobny „Pamiętnik“ dla historyi naszej literatury Wszak ja się nie łudzę; powiem panu, że sprostuje on wiele dat, wiele faktów i wiele utartych opinii o ludziach, zwłaszcza z czasów filareckich. Zresztą w „Pamiętniku“ swym Zan ze szczerością, jakby u spowiedzi, rozbiera skrupulatnie sam siebie, roztrząsa swe myśli i postępki, surowszym jest sędzią dla siebie, niż dla innych, a wszystko z wysokiego stanowiska wierzącego, szczerego, przejętego na wskroś wzniosłemi zasadami etycznemi chrześcijanina, przytem człowieka z umysłem niepospolitym i przodownika filaretów. Pod koniec życia pojawia się mistycyzm... I o człowieku tej miary było tylko kilka wzmianek, kilka listów i legend. Studyum, oparte na tym „Pamiętniku“ drukować pocznę w *Tygodniku Ilustrowanym* z portretami...

Kronika.

Lwów 26 stycznia.

Wiadomości urzędowe Docent prywatny na fakultecie teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, Franciszek Gabryl, mianowany nadzwyczajnym profesorem filozofii chrześcijańskiej i teologii fundamentalnej. Lekarze powiatowi dr. Antoni Ślączka w Krośnie i dr. Tadeusz Teodorowicz w Stanisławowie mianowani lekarzami IX kl. rangi.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna miasta Jezierzan radzcy szkolnemu, dr. Sewerynowi Dniestrzańskiemu, w uznaniu jego zasług, położonych dla dobra gminy.

Konkurs na plany budowy muzeum technicznego w Krakowie został wczoraj rozstrzygnięty. Równorzędne uznanie i nagrody po 500 zł. otrzymały plany Karola Knausa z Krakowa i Jana Zawiejskiego z Wiednia, tudzież Jana Zubrzyckiego z Krakowa. Pochwałą odznaczone zostały plany z godłami: „Wulkan“, „Per aspera ad astra“, oraz „Ad majorem urbis Cracoviae gloriam“.

Za obrazę majestatu skazany został p. Jan Trojan, redaktor berlińskiego pisma humorystycznego *Kladderadatsch*, na dwa miesiące twierdzy.

Z karnawału. Wieczór tańcujący urządza Towarzystwo prawnicze w salach Kasyna miejskiego dnia 20 lutego.

Do szeregu nielicznych zabaw, jakie się dotąd odbyły we Lwowie, zapisać musimy dwa świetne bale, które się odbyły w ubiegłym tygodniu; jeden u państwa Józefów Wysockich, gdzie pod kierownictwem p. Ziembickiego tańczono do białego dnia, a drugi u państwa dr. Obtułowiczów.

O sztuce, jako czynniku uszlachetniającym społeczeństwo, mówił wczoraj p. Styka w Czytelni katolickiej. Prelegent wyszedł z założenia, że hasło „sztuka dla sztuki“, jako aksyomat zaprzeczający sztuce prawa do tendencyjności, jest dźwiękiem bez głębszej treści. Powstaje on zazwyczaj wówczas kiedy całą treścią sztuki staje się bezduszne kopiowanie natury. Tymczasem sztuka, która jest kwiatem pracy duchowej pewnego społeczeństwa, musi być wyrazem cierpień i dążeń tego społeczeństwa. Wykazawszy następnie na przykładzie innych narodów, że ich najwięksi geniusze byli zarazem i ich najwyższym wyrazem, przeszedł do sztuki polskiej. I jeżeli gdzie indziej hasło „sztuka dla sztuki“ jest czemś, co nie znajduje potwierdzenia w historyi, to u nas jest już wprost nonsensem. Rozpacz po upadku powstania z r. 1863 stworzyła Grottgera, a z tęsknoty historycznej urodził się Matejko.

Usiłując następnie za pomocą psychologii artysty wykazać, że on nie jest czemś oderwanem, ale jak inni członkowie tego samego narodu, żyje we wspólnych całemu narodowi warunkach, które mu dostarczają i faktycznego i zmysłowego materyału do jego twórczości, postawił prelegent aksyomat że pierwiastek narodowy stanowi indywidualną wielkość każdego artysty. Tylko epoki naśladowcze, zatracały, zdaniem prelegenta ten pierwiastek, dający zarazem miarę wymagań tego lub owego narodu.

Holenderscy malarze malowali bezduszne rodzajowe obrazki w tym samym czasie, kiedy we Włoszech powstawały olbrzymie freski religijne lub historyczne. Dla tego to niektóre epoki zawdzięczają niejednekrotnie przejście swe do potomności, jedynie dziełom sztuki, ale tylko takiej sztuki, która wychodziła z uczucia geniuszy, czujących zbiorowo życie swoich narodów.

I tutaj znowu przytoczył prelegent Matejkę. Kiedy mistrz ten wystawił swój „Hołd pruski" w Berlinie, jury artystów przyznało mu złoty medal, ale go Matejko ze względów politycznych nie dostał. Wówczas to miał on rzec do prelegenta: „Gdybym był dostał złoty medal, no, tobym go schował, ale bez wielkiej radości. Dostałem niejeden przedtem. Ale tak jak się stało, zadowolony jestem, że mi go artyści przyznali, ale rząd nie potwierdził wyroku jury. Widocznie ich trafiłem". W ten sposób wedle prelegenta zaznacza się działanie narodowego pierwiastka w sztuce, jako czynnika działającego uszlachetniająco. Matejko Niemców zirytował, ale swoich podniósł na duchu przypomnieniem ich własnej świetności.

Swój przykładowo-historyozoficzny dowód zakończył p. Styka tem, że jednak nie wszystko, co wre w duszy artysty powinno wychodzić poza okładki jego teki szkicowej. Artysta, znajdujący się w fazie zwątpień, pesymizmu, nie powinien tą swoją chorobą duchową zarażać społeczeństwa. Artysta narodowy powinien schować dla siebie płody swojej epoki niewiary, a dopiero kiedy w głębi swej duszy będzie miał przekonanie, że w tem, co tworzy, jest wiara, jest coś dodatniego, wówczas dopiero rozpocząć powinien swoją misyę przodownika narodu. Takie częste w nowszych czasach malowania nędzy moralnej i fizycznej nie prowadzą do niczego; na szerokie warstwy społeczeństwa wywierają wrażenie wstrętu lub obojętności, jeżeli zaś wyszły z talentu, to wywołują tylko chorobliwe naśladownictwo i manierę. Dlatego społeczeństwo powinno uznawać swoją sztukę, wspierać ją, jeżeli jej przyświeca idea wiary i ojczyzny.

W pogadance, która wywiązała się na temat odczytu oświetlał p. Styka w szczegółach niektóre punkta swojej prelekcyi i wyjaśniał nie dość dla wszystkich jasną istotę nowszych kierunków, jak pleneryzm, impresyonizm, symbolizm i t. d.

Z wieży kościoła św. Stefana w Wiedniu zrzucono wczoraj na ulicę mnóstwo egzemplarzy pisemka ulotnego z podpisem komitetu „Reform". Pisemko to omawia nędzę pozostających bez pracy robotników, zwraca się przeciwko obstrukcyi i walce narodowościowej. Kolporterami mieli być dwaj nieznani mężczyźni, którzy oglądali wieżę.

Po pijanemu. W Jurkowcach, powiatu kocmanieckiego na Bukowinie, włościanin Iwan Wereżak, powróciwszy do domu w stanie pijanym, przywiązał żonę za rękę i nogę do tapczana i bił tak długo, dopóki nie wyzionęła ducha.

Śmierć wskutek zaczadzenia. W Przemyślu zaczadził się rotmistrz Einäugel wskutek przedwczesnego zatkania pieca, opalanego węglem. Wprawdzie zdołano rotmistrza ocucić, ale nieszczęśliwy w parę godzin umarł.

Automat do nauki czytania i pisania wynalazł p. Grzegorz Blij z Czortkowa. Wynalazek ten ułatwia początkową naukę czytania i pisania. Ministerstwo handlu udzieliło wynalazcy przywileju.

Pojedynek Wolffa z młodoczeskim posłem dr. Pinkasem nie przyjdzie do skutku. Tak rozstrzygnął bowiem zwołany dla tej sprawy sąd honorowy. Pertraktacye pełnomocników obu stron toczyły się w sobotę, w którym to dniu Pinkas wyzwał Wolffa na pojedynek za to, że na piątkowem posiedzeniu nazwał Czechów narodem pachołków policyjnych. Początkowo oświadczył Wolff, że nie będzie się bił z Pinkasem, gdyż jest on pochodzenia żydowskiego i nauczycielem szermierki. Sekundanci Pinkasa udowodnili jednak, że ich mocodawca jest rodowitym Czechem i nigdy nie miał żyda w rodzie, tudzież, że nie jest żadnym zawodowym fechtmistrzem. Wtedy oświadczył Wolff, że zamianuje swych sekundantów, lecz prosił o odroczenie sprawy do poniedziałku, gdyż musi na jeden dzień wyjechać z Pragi. Zgodzono się na to. W poniedziałek zebrali się sekundanci obu stron, ze strony Pinkasa br. Hildebrandt i Hanusz, ze strony Wolffa posłowie Reininger i Pergelt. Pertraktacye świadków ograniczyły się na razie do ustanowienia, czy istnieje powód do wyzwania. Szło o rozstrzygnięcie w zasadzie, czy Pinkas może wziąć do siebie słowa Wolffa i wyzwać go na pojedynek. Nad tą sprawą zastanawiano się przez pewien czas i wreszcie zgodzono się na zwołanie sądu honorowego dla zdecydowania tej sprawy. Sąd honorowy przez balotaż rozstrzygnął, że Pinkasowi nie przysługuje prawo żądać osobistej satysfakcyi za tę obrazę, wyrządzoną całemu narodowi. Pogłoska, że Pinkas żądał pojedynku na szable nie potwierdza się, wcale bowiem nie doszło do dyskusyi nad wyborem broni. Wprzód musiano rozstrzygnąć zasadniczą kwestyę, ażali zachodzi wypadek obrazy honoru. Na wyraźne żądanie świadków Pinkasa, oświadczył sąd honorowy, że to orzeczenie i cała sprawa bynajmniej nie mogą służyć za prejudykat dla dalszych wypadków. Z tego oświadczenia wnoszą, że do pojedynku między Pinkasem a Wolffem ostatecznie przyjść musi prędzej, czy później. Dodatkowo podają jeszcze, że świadkowie Wolffa mieli imieniem swego klienta oświadczyć stronie przeciwnej, iż Wolff gotów jest dać satysfakcyę, lecz nie za obrazę czeskiego narodu, która dała powód do wyzwania, jeno za słowa wypowiedziane przedtem w Sejmie czeskim, a uznane za obrazę narodu czeskiego, a gotów dać pod warunkiem, iż wyzwie go imieniem narodu czeskiego jeden z jego przywódców.

Uczciwy głos niemiecki o Polakach. Katolicki *Vaterland* występuje ostro przeciw kanclerzowi niemieckiemu ks. Hohenlohemu za jego antipolską mowę, wypowiedzianą w sejmie pruskim. „Polacy w Austryi — pisze *Vaterland* — wykazali, że są doskonałym czynnikiem państwowym, wiernymi poddanymi, dzielnymi obrońcami monarchii i znakomitymi mężami stanu, których pieczy można powierzyć nawę rządową. Im łagodniej z niemi postępować, tem chętniej i patryotyczniej garną się do prac nad najwyższemi zadaniami państwa. Coby na to w Niemczech powiedziano, gdyby się pewnego pięknego dnia zachciało prezydentowi francuskich ministrów wnieść w izbie deputowanych projekt wyrzucenia Niemców z ich posesyj za pomocą funduszów rządowych? Przecież Niemcy dotkliwie odczuwają każdą krzywdę zrządzoną ich rodakom, mieszkającym w Rosyi. Niestety nie umieją wysnuć odpowiednich konsekwencyj psychologicznych z własnych doświadczeń. Jeżeli Hohenlohe rzuca z parlamentarnej trybuny Polakom niemiłosierne „quos ego" i posądza ich o antiniemiecką frondę, o brak przywiązania do cesarstwa i tronu — to zaiste zastanowić się godzi czy stosowane przez rząd pruski środki ostracyzmu mają stanowić dla nich lekcyę przywiązania do monarchii".

Wykluczenie dra Korola. Wydział Resursy obywatelskiej w Żółkwi wykluczył z grona członków Resursy dra Michała Korola za to, że podczas pewnego bankietu, gdy wszyscy biesiadnicy powstali z krzeseł, aby wysłuchać hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła," jeden dr. Korol z miejsca się nie ruszył. Wydział resursy obywatelskiej wychodził z założenia, że ludzie przyzwoici o uczuciach delikatnych i dobrze wychowani, ilekroć się znajdują w towarzystwie, wiedzą o tem, że pierwszym ich obowiązkiem jest dostrajać się do ogólnej harmonii i nie psuć zabawy. Więc jeżeli coś im się nie podoba, wymykają się milczkiem, a nie demonstrują. Natomiast ludzie źle wychowani, tak cenią swoją osobę, że sądzą, iż godniej jest demonstrować i — dać się za drzwi wyrzucić.

Ofiary. Dr. Adam Pilecki z Żydaczowa nadesłał dla weteranów z r. 1863 21 zł 50 ct, którą to kwotę zebrano podczas żałobnego nabożeństwa odprawionego w Żydaczowie za poległych w r. 1863.

Zmarli. W Ottyni, Paweł Pospischil, naczelnik miejscowej stacyi kolejowej, w 44 r. życia. — W Załóżcach starych Zofia Hutkowska, żona gr. kat. parocha. — W Krakowie, Józef Sedlmayer, były właściciel dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem, w 82 r. życia. — W Stanisławowie, Emil Komarnicki, em. radca sądowy, adwokat krajowy i członek Rady miejskiej, przeżywszy lat 54. — We Frysztaku, Aleksander Repczyński, starszy zarządca salinarny, przeżywszy lat 66. — W Bochni, ks. Stanisław Sowicki, b. proboszcz w Sidzinie, przeżywszy lat 68.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano —14, w poł. —9 R. Bar. 777. Podnosi się. Pogoda.

Narcyz

Narcyz, to piękny, wonny kwiat,
A delikatna ta roślina,
Którą uwielbia modny świat,
Złotą nam młodzież przypomina.
Bo chociaż zwiędnie w kilka dni,
Szyku zadaje dziś na dobie,
O swej przyszłości ani śni
I rozkochany jest sam w sobie.

Namacalny dowód.

— Czy myślisz, że on ją kocha?
— Chodzi z nią razem po sklepach.

Repertuar teatru. Dziś we środę po raz 2-gi „Na miejskim bruku". We czwartek „Tannhäuser". W piątek po raz 3-ci „Na miejskim bruku". W sobotę po południu „Rewizor z Petersburga". W sobotę wieczorem „Tannhäuser".

Sejm.

XI. Posiedzenie z 26 stycznia.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił Marszałek o godzinie 10½. Po odczytaniu spisu petycyi przystąpiono do porządku dziennego.

P. Małachowski uzasadniał wniosek o zmianę niektórych postanowień statutu miasta Lwowa. Sprawa ta była, jak wiadomo niedawno przedmiotem dyskusyi w Radzie miejskiej, a potrzeba zmiany statutu okazała się skutkiem odmówienia sankcyi cesarskiej noweli, uchwalonej na poprzedniej sesyi. Główne postanowienia projektowanej noweli polegają na tem, że wydatki, dotyczące tylko interesu części gminy, niektórych klas mieszkańców lub posiadaczy gruntów, mają być ponoszone przez same tylko strony interesowane. Wydatki takie może Rada miejska rozłożyć na strony interesowane. Do rozkładu dodatków do podatków bezpośrednich według rozmaitej stopy procentowej, potrzeba zezwolenia Wydziału krajowego, atoli stopa dodatków do podatku zarobkowego przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków, może przewyższyć stopę dodatków do powszechnego podatku zarobkowego co najwyżej o jedną trzecią część. W przemowie swej żalił się p. Małachowski na to, że rząd obecny nie przedłożył uchwalonej w roku ubiegłym noweli do sankcyi i rzekł, że przez ten krok dał rząd niejako wotum nieufności reprezentacyi miasta Lwowa, Wydziałowi krajowemu a nawet Sejmowi.

Powodem, dla którego rząd nie przedłożył owej noweli do sankcyi, była wedle informacyi mówcy obawa, ażeby reprezentacya gminy nie nakładała za wielkich ciężarów na banki i inne przedsiębiorstwa, obowiązane do publicznego składania rachunków. Czyż jednak reprezentacya miasta, Wydział krajowy lub Sejm dały jakikolwiek powód do takiej nieufności? Czy objawiły kiedykolwiek dążność do obdzierania wielkich kapitalistów? Żadna z instytucyi publicznych nie żaliła się na uciążliwość zeszłorocznej noweli, jedna tylko kolej północna cesarza Ferdynanda remonstrowała i dla salwowania interesów tej kolei ma się nakładać większe ciężary na naszych biednych rękodzielników? Rząd wymaga od gmin bardzo wiele, ale dla gmin bardzo mało robi, jak dowodzi stanowisko zajęte przezeń w tej sprawie. Może najwłaściwszą odpowiedzią na to byłoby uchwalić nowelę w tem samem brzmieniu, w jakiem uchwalono ją w roku ubiegłym, atoli ze względów praktycznych zgodziła się Rada miejska na to, ażeby zmodyfikować ją odpowiednio do życzeń rządu, gdyż sprawa to nagła. Mówca apeluje w końcu do Koła polskiego, ażeby z tej sprawy zrobiło kwestyę zaufania i zażądało od rządu, iżby dwukrotna uchwała Sejmu była poszanowaną i przedłożoną do sankcyi. (Oklaski.)

Sprawę tę odesłane do komisyi gminnej.

Z kolei udzielił marszałek głosu p. Gołuchowskiemu, na uzasadnienie jego wniosku o utworzenie szkół realnych z językiem wykładowym polskim w Czortkowie i Krośnie. Wniosek ten odesłano do komisyi szkolnej.

Następnie p. Osuchowski motywował wniosek o wezwanie Rządu, aby przy zamierzonem połączeniu Galicyi z Węgrami nową linią kolejową zbudował linię Sambor-Staremiasto-Użok, gdyż ta linia odpowiadałaby interesom powiatów i kraju w wyższej mierze aniżeli linia Staremiasto - Wołosate. Wniosek ten odesłano do komisyi kolejowej.

Z kolei nastąpiła debata nad uchwaleniem adresu do Tronu. Projekt tego adresu, przyjęty przez komisyę adresową, podaliśmy onegdaj. Gdy sprawozdawca p. Wojciech Dzieduszycki wszedł na trybunę i rozpoczął odczytywać projekt adresu, zrobił się w sali ruch niezwykły. Posłowie ze wszystkich stron skupili się koło trybuny i z natężoną uwagą słuchali mówcy.

W dyskusyi zabrał pierwszy głos p. Julian Dunajewski. Na wstępie zaznaczył, że dwa są powody uchwalenia adresu, jednym jest to, że rok obecny jest 50-tym rokiem panowania naszego ukochanego Monarchy, drugim zaś smutne położenie wewnętrzne państwa. Tym dwom względom odpowiada przyjęty przez komisyę projekt adresu. Jest on wyrazem hołdu dla Cesarza, a zarazem wyrazem tych myśli, jakie w Sejmie pod względem politycznym panują. Jest w tym projekcie ustęp o położeniu politycznem i zaznacza bardzo dobitnie, że reprezentanci tego kraju od początku ery konstytucyjnej zawsze stali na tem stanowisku, iż należy oddać Cesarzowi co cesarskiego, popierać warunki jedności, potęgi i spokojnego rozwoju tej starej monarchii. Polityka ma swoje przemiany, to też zdarzało się, że reprezentanci kraju naszego raz zgadzali się z rządem, będącym u steru, innym razem nie zgadzali się z nim, ale umieli oni zawsze odróżnić opozycyę przeciw rządowi od opozycyi przeciw państwu.

Jest w projekcie adresu wzmianka także o tem, że dzisiejsza ustawa o wyborach bezpośrednich nie odpowiada historycznej budowie państwa. Tak ma się rzecz w istocie. Zwolna, stopniowo, dobrowolnie łączyły się narody i kraje, państwo to stanowiące i w ten sposób powstało to wielkie sklepienie, pod którem narody Austryi mogą się swobodnie rozwijać; kto osłabia filary, podtrzymujące to sklepienie, ten nie służy państwu. Jeden z ustępów adresu potępia gorszące zajścia w parlamencie wiedeńskim. W ten sposób chciała komisya adresowa oddać należną sprawiedliwość tym kolegom parlamentarnym, którzy ze stoiczną cierpliwością i z podziwienia godnem poświęceniem przetrwali owe kilka miesięcy trwające burze tudzież sprzymierzeńcom naszym. Dużo dziś mówią o wyższości jednej cywilizacyi nad drugą z krzywdą dla całych narodów. Niech w naszym adresie będzie zaznaczone, że my mamy inne pojęcie o cywilizacyi i o sposobie traktowania przeciwników, że szanujemy się wzajemnie.

Jeden z ustępów projektu adresu porusza kwestyę rozszerzenia władzy prawodawczej Sejmów. Nie ma bowiem wątpliwości, że w tak wielkiem państwie, złożonem z krajów o tak różnorodnej historyi, jest bardzo wiele spraw, które dla poszczególnych krajów są bardzo ważne, ale mniej ważne są dla jedności monarchii, które z większym pożytkiem można tu na miejscu załatwić, aniżeli w Wiedniu. To była myśl przewodnia komisyi. Inny ustęp mówi o potrzebie rozszerzenia zakresu działania władz administracyjnych. Dzisiejszy rozwlekły tok instancyi, który sprawia, że z drobiazgami nawet udawać się trzeba do Wiednia, nie ma racyi, zwłaszcza odkąd utworzono trybunał administracyjny.

W tym ustępie wspomniano wreszcie, że na rozszerzeniu zakresu działania władz administracyjnych krajowych zyskać może szybkie załatwianie spraw i rozwinięcie działalności energicznej, szanującej prawa i swobody obywatelskie, a stojącej na straży moralnych i materyalnych interesów państwa i społeczeństwa. Ten związek uważa komisya jako nierozłączny, wolność jest potrzebna, ale uszanowanie porządku również, wolność bowiem nie szanująca porządku jest swawolą.

Końcowe ustępy adresu poświęcone są interesom ekonomicznym. Interesa te są różnorodne, a potrzeby liczne, komisya nie chciała nikogo pominąć. Wychodzi ona z tego założenia że należy kołatać do państwa o pomoc, atoli nie należy zapominać, że państwo to przecież my sami i że główne źródło pomocy tylko w nas samych, w naszej pracy. Należy starać się przedewszystkiem o uzdrowienie naszych stosunków społecznych. Komisya adresowa, która układała ten adres, składała się z niezwykle licznego kompletu 32 członków. Chciano bowiem, ażeby wszystkie odcienia polityczne reprezentowane były w niej, a był jeszcze drugi powód, dla którego tak liczną komisyę wybrano. Oto kraj nasz, jakkolwiek postępuje, jednakże znajduje się obecnie w bardzo niekorzystnem położeniu. Ubogi daje to co ma, więc i my chcemy jako dar jubileuszowy, skoro nie stać nas na więcej, ofiarować Monarsze obraz jedności i zgody ludów kraj ten zamieszkujących (Huczne oklaski).

Następnie odczytał p. Marszałek nazwiska mówców zapisanych do głosu w rozprawie adresowej, zapytując ich kolejno, czy będą przemawiali za, czy przeciw adresowi. Zapisali się do głosu pp. Okuniewski, Adam Jędrzejowicz, Barwiński, Sredniawski, Kramarczyk, Szczepanowski, Piniński, Nowakowski. Niespodziankę zgotował przy tem Izbie p. Nowakowski (radykał ruski), oświadczając, że zapisał się jako mówca „za". Sąsiad jego p. Okuniewski targa go za poły i zwraca uwagę, że zapewne się pomylił, p. Nowakowski jednak oświadcza stanowczo, że mówić będzie za adresem.

P. Okuniewski długą swą mowę poświęcił w znacznej części rządom hr. Kazimierza Badeniego i rzekł, że w rządach tych uwydatniały się wszystkie złe instynkty narodowo-polskie. Mówca nie godzi się na rozszerzenie samorządu krajowego, bo w takim razie owe złe instynkty miałyby znacznie większe pole do działania. Wśród całej powodzi frazesów nie brakło naturalnie frazesu o ucisku Rusinów, a p. Okuniewski posunął się tak daleko, iż rzekł, że ucisk Rusinów w Galicyi jest większym niż Polaków w Poznańskiem.

Słowa te wywołały hałaśliwe oklaski gromady ruskich alumnów, zebranych na galeryi. Marszałek skarcił ostro to nieprzyzwoite zachowanie się galeryi i zagroził, że każe ją bezzwłocznie opróżnić, jeżeli takie demonstracye jeszcze raz się powtórzą.

Po p. Okuniewskim zabiera głos p. Adam Jędrzejowicz.

Godzina 1¼ posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 stycznia.

(Z.). Paryska giełda uspokoiła się już, pomimo, że sprawa Dreyfusa nie ucichła. Zdaje się atoli, że kulminacyjny punkt ogólnego wzburzenia już minął, to też sfery giełdowe oddawały się dziś zwykłym interesom, zawieszonym prawie przez tydzień, a renta francuska uzyskała dość pokaźną zwyżkę. Ten pomyślny zwrot na giełdzie paryskiej odbił się korzystnie także na innych giełdach europejskich. Na naszej rozpoczęła się dziś prolongacya miesięczna i z tego powodu bieżących interesów robiono bardzo mało, przy prolongacie pokazało się jednak, że liczba sprzedanych in bianco walorów przewyższa liczbę kupionych, tak, że do rozwikłania rachunków brak materyału. Jestto objaw korzystny, gdyż musi pociągnąć za sobą zwyżkę. Z tego powodu, pomimo, że rozmiary obrotów były minimalne, pierwszorzędne walory spekulacyjne podniosły się w kursie. Wielka radość panuje w sferach giełdowych i wogóle liberalnych z tego, że delegatom gminy nie udało się zrobić w Londynie interesu o 30-milionową pożyczkę. Wszystkie bowiem potęgi finansowe Wiednia i Berlina pracowały usilnie nad tem, aby zawarcie tego interesu przez antysemicką większość Rady miejskiej udaremnić i pokazać jej, że ona przecież bez nich obejść się nie może, zawierając zaś układ z berlińskim bankiem niemieckim i Siemensem, weszła w nową zależność od nich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·25, węgierskie 382·50, Anglobanki 161·—, Uniony 304·—, Bankvereiny 259·—, Länderbanki 218·75, Ludwiki 213·—, Czerniowieckie 296·25, Elbethale 265·25, Renta papierowa 102·45, srebrna 102·45, austryacka złota 121·90, austr. renta wal. kor. 102·85, węgierska złota 121·20, węgierska renta wal. kor. 99·30, dukat 5·69, 20 frankówka 9·52½, marki 11·76—, ruble 1·27¼.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 24 stycznia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 781, węgierskich 3340 i niemieckich 703, razem 4824 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 32, dobre ciężkie 33 do 35, osobliwe prima 36 do 38, wyjątkowo 39 zł. za buhaje i krowy 20 do 30—32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 26 stycznia 1898.

Przy zupełnym braku ochoty do kupna usposobienie słabsze, a ceny zaledwie utrzymują się na poziomie notować poprzednich dni.

W spirytusie również brak obrotów.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10·50 do 10·90, żyto gotowe 7·50 do 7·75, owies obroczny 6·70 do 7·10, jęczmień pastewny 6·— do 7·50, jęczmień browarniany 0.— do 0·—, rzepak 11·25 do 12·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 0·— do 0·—, groch do gotowania 6.25 do 9·—, wyka 5·40 do 5·70, bobik 5·50 do 6·—, hreczka 7·50 do 8·—, kukurudza nowa 5·30 do 5·60, kukurudza stara 5.60 do 6·—, chmiel nowy za 56 kl. —·— do —·—, koniczyna czerwona 32·— do 48·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 17·— do 23·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 15·— do 15·50, spirytus na termina 14·— do 14·50.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 25 stycznia.

Zwykła w tych czasach stagnacya w handlu zbożowym i tego roku stale się utrzymuje, objawiając się jednak nietyle w zniżce cen, ile prawie w braku wszelkich transakcyi. Wypływa to stąd, że dostawcy spodziewają się lepszych cen w przyszłości i zaofiarowanie z ich strony nie jest tak silne, młyny zaś z powodu nader słabego odbytu na mąkę niechętnie kupują.

Płacono: pszenicę białą 10.80—11·25, czerwoną 11.00—11·70, żółtą 11·00—11·65; żyto 8·35—8·60, jęczmień browarny 7.50—8·50, na kaszę 6·10—6·70, owies 7·00—7·50; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy Przeglądu.

Berlin 26 stycznia. Na onegdajszem posiedzeniu komisyi budżetowej złożył sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Bülow, następujące oświadczenie w sprawie Dreyfussa: „Panowie rozumiecie, dlaczego o tej sprawie mówić będę z wielką rezerwą. Gdybym inaczej postąpił, tak samo tu, jak i zagranicą mogłoby to być uważane za mięszanie się do wewnętrznych stosunków francuskich. A nawet cienia takiego mięszania się do spraw francuskich musimy unikać. Nadto dlatego jeszcze muszę mówić z jak największą rezerwą, że należy oczekiwać, iż wytoczone przez rząd francuski procesy w tej sprawie kwestyę tę wyjaśnią. Ograniczę się tylko do tego, że jak najkategoryczniej oświadczę, iż między dziś na wyspie dyabelskiej pozostającym ekskapitanem Alfredem Dreyfusem a jakimkolwiek organem rządu niemieckiego nie było żadnych stosunków ani żadnych zobowiązań jakiegokolwiekbądź rodzaju. Nazwiska Walsin-Esterhazy i Picquart usłyszałem przed trzema tygodniami po raz pierwszy w mem życiu. Historya o rzekomo w koszu papierów znalezionym liście jakiegoś tajemniczego ajenta, ładnieby wyglądała jako ustęp jakiegoś sensacyjnego romansu, ale jest ona tylko skomponowaną i nigdy w istocie nie miała miejsca. W końcu z zadowoleniem mogę skonstatować, że tak zwana sprawa Dreyfusa narobiła wprawdzie wiele wrzawy, ale nie zdołała zamącić dziś istniejących dobrych, spokojnych stosunków między Niemcami a Francyą".

Na pytanie posła Hammachera, odpowiedział Bülow, iż nic nie wie o jakichś podróżach Dreyfusa do Alzacyi i Lotaryngii, ani o tem, jakoby rząd niemiecki czynił mu jakiekolwiek ułatwienia.

Bruksela 26 stycznia. Znany awanturnik, poseł socyalistyczny Demblon, wykluczony przed paru dniami na kilka posiedzeń z Izby za nieprzyzwoite zachowanie się, przybył wczoraj w towarzystwie 20 deputowanych i kilkusetnego tłumu przed gmach parlamentu, usiłując przemocą dostać się do wnętrza. Oficer, utrzymujący straż wojskową przed gmachem zabronił Demblonowi wstępu. Wtedy gawiedź i deputowani rzucili się na oficera, żołnierze nasadzili bagnety na karabiny i już miało przyjść do rozlewu krwi, gdy wtem Demblon się cofnął, a tłum porwał go na ręce i obnosił po ulicach miasta, wykrzykując: „Niech żyje lud!" Ministrowie i deputowani, znajdujący się w gmachu parlamentu, na krzyk z ulicy powychodzili na schody i ganki i odpowiadali socyalistom okrzykiem: „Niech żyje prawo!"

Gdy demonstranci oddalili się, w parlamencie rozpoczęło się posiedzenie. Zaraz też dep. Defuisseaux zabrał głos w sprawie zaszłych wypadków, twierdząc, że wojsko dopuściło się na deputowanych gwałtu i domagając się wytoczenia śledztwa, aby wykryć na czyj rozkaz wojsko wystąpiło z bronią.

W Izbie zawrzało. Socyalista Furnemont zapytywał, kto polecił, aby żołnierze nasadzili bagnety. Na to objaśnił kwestor Jonghe, że prezydyum Izby zarządziło środki przeciw wtargnięciu tłumu do parlamentu.

Debata wśród ogromnych hałasów trwała na ten temat jeszcze długo, poczem Furnemont postawił wniosek, opiewający, iż Izba potępia środki zastosowane przez prezydyum Izby i że biuro prezydyalne nie uszanowało członków Izby. Wniosek ten odrzucono 86 głosami przeciw 29.

Wieczorem gromady studentów i robotników przeciągały przez ulice miasta, demonstrując przeciw prezydentowi Izby, Bernaertowi, w okrzykach: „Precz z Bernaertem — na szubienicę z nim!"

Paryż 26 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów dep. Castelin postawił wniosek o zniesienie premij wywozowych od cukru. Hr. Trevenue żądał niezależnej władzy dla generalissimusa armii francuskiej. Minister wojny Billot oświadczył na to, że uchwalenie tego wniosku sprowadziłoby dyktaturę wojenną, a prezydent republiki, rząd i parlament nie mieliby już żadnej władzy.

Izba uchwaliła wybić medal na pamiątkę wojny r. 1870.

Algier 26 stycznia. W pogrzebie owego mężczyzny, nazwiskiem Capola, pchniętego sztyletem i zastrzelonego z rewolweru podczas onegdajszych awantur antysemickich, wzięło wczoraj udział około 10.000 ludzi. Wznoszono okrzyki: „Śmierć żydom!", przyczem kilku żydów poturbowano.

Paryż 26 stycznia. Admirał Beaumont zamianowany został komendantem eskadry na wodach chińskich.

Paryż 26 stycznia. Dzienniki tutejsze omawiają onegdajsze oświadczenie sekretarza stanu w ministerstwie niemieckiem Bülowa w sprawie Dreyfussa i nazywają je mięszaniem się obcego mocarstwa w wewnętrzne sprawy Francyi.

Paryż 26 stycznia. Niektórzy dawniejsi ministrowie, powołani przez Zolę na świadków, oświadczają, że albo nic nie wiedzą, albo związani są tajemnicą urzędową. Także zacytowani przez niego dyplomaci zagraniczni przed sądem się nie zjawią.

Zola przedłożył wczoraj rządowi listę świadków i wykaz aktów, których dostawienia się domaga, pomiędzy tem aktów z procesu Dreyfussa i Esterhazego.

Wiedeń 26 stycznia. Sfery kompetentne stanowczo zaprzeczają rozpuszczonej pogłosce, jakoby ministeryum finansów zamierzało przeprowadzić rewizyę katastru podatku domowo-klasowego w tym kierunku, iżby podwyższono dzisiejsze wymiary i ubikacye mieszkalne gospodarstw włościańskich intensywniej opodatkowano.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 26 stycznia. JE dr. L. Biliński z Wiednia. JE. J. Dunajewski z Krakowa. Jul. kn. Puzyna z familią z Narola. Jul. hr. Korytowski z Płotycz. St. hr. Wiśniewski z Krystynopola. St. Wybranowski z żoną z Kimirza. S. Malachoski z Rosyi. Jul. Tustanowski z Oskrzesiniec. S. Dębiński z Pełkina. Dr. K. Kaden z Rabki. H. Czecz de Lindenwald z Kóz.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 stycznia. Hr. O. Ponińska z Wołynia. C. Świeżawski z Łykoszyn. Ks. J. Piaskiewicz z Stanisławowa. K. Gautieur z Tyrynia. A. Horodyski z Kociubińki.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 26 stycznia. Z. Kossakowa z Krakowa. Z. Romańska z Rosyi. P. Narzymscy z Okocima. P. Gajewski z Romanowa. J. Sozańska z Monasterzysk. H. Czaykowski z Pietniczan. K. Winniccy z Turad. Wierzchleyscy z Kabarowic. J. Schweitzer i P. Jacobsohn z Biały. J. Meier z Wiednia. Z. Youngowie z Lipowiec. P. Tłuchowska z Rosyi. P. Gurski z Sądowej Wiszni.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 25 stycznia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 356.75, węgierskie akcye kredytowe 382·50, anglobanku 163·00, bankvereiny 259·00, unionbanku 304·00, laenderbanku 218·75, staatsbahny 341.75, lombardy 81.—, elbethale 265·25, akcye tytoniowe 136.00, rima 248.—, alpiny 146.20, renta majowa 102.50, renta koronowa węgierska 99.35, losy tureckie 60·30, marki 58.78, ruble 127.65.

Lwów 26 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.- do 215·00 „Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294·— do 297.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98·70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·80 do 98.50, 4 proc. los. w 48 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.75 do 97.45.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.30 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 5.64 do 5.74. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.50 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128·20, 100 marek niemieckich 58.65 od 59.10.

11)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac
przez
STANLEYA WEYMANA.
Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy)

— Zanadtoś waćpan gwałtowny — rzekła wyzywająco — nie znam waćpana zgoła, to jest właściwie nic o nim nie wiem takiego, coby cię uprawniało do opieki nademną i do mięszania się w moje sprawy. Zanadto waść pewien siebie jesteś. Powiadasz, że od przyjaciela przybywasz. Od jakiegoż to?

— Od tego, którego przyjaźń jest dla mnie najwyższym zaszczytem — odparłem, z trudnością gniew miarkując.

— Nazwisko jego?

Odpowiedziałem, że go wymienić nie mogę, a mówiąc to patrzyłem jej prosto w oczy.

To ją zmięszało na chwilę, lecz odzyskała niebawem pewność siebie.

— Gdzież waćpan uprowadzić mnie zamierzasz? — pytała.

— Do Blois, do mieszkania przyjaciela mojego przyjaciela — odparłem.

— W ostatnich czasach zawiązałeś pan, jak widzę, wysokie stosunki. Lecz musisz zapewne mieć do mnie list jaki, oznakę, którąby mi świadczyła, że jesteś istotnie tym, za kogo się podajesz, panie de Marsac.

— Prawdę powiedziawszy... wyznać muszę.. jąkałem.

— Nie ma tu nic do wyznawania. Jeśli masz mi co pokazać, to pokazuj. Waćpan czas tracisz napróżno. Dość już słów pustych.

Coprawda niewielem ich zmarnował dotychczas, ale widząc, że przyszła chwila wyjaśnień, szczerze, bez ogródek, a z całą pokorą wyznałem, jak było.

— Miałem znak — rzekłem — była to złota moneta, przełamana na dwoje, którą mi przyjaciel mój wręczył. Lecz ze wstydem wyznać muszę, że mi ją przed paru godzinami ukradziono.

— Ukradziono ją waćpanu! — zawołała.

— Tak, mościa panno i dlatego to nie mogę jej oczom waszym przedstawić.

— Nie możesz jej waćpan przedstawić? I ośmielasz się przybywać do mnie bez znaku tego! — zawołała z gwałtownością wcale nie dziewiczą, która mnie tem bardziej zmięszała, iżem nie był na te wyrzuty przygotowanym. — Przybywasz do mnie, śmiałku, hołyszu!

Słowa obelżywe, jak grad, z ust jej się posypały; nazywała mnie zuchwalcem, obieżyświatem, nędzarzem, człowiekiem bez honoru, bez czci i wiary, a to ze złością, płci jej i stanowi nieodpowiednią wcale.

Jakkolwiek byłem winien i zeznawałem to w pełni, nie mogłem jednak pojąć powodu tych słów wzgardliwych; patrzyłem na nią zdziwiony, osłupiały, aż dopóki sama nie dała mi klucza do swych uczuć.

W porywie gniewu zdarła maskę z twarzy i zobaczyłem przed sobą pannę, która taką mi okazała wzgardę na pokojach króla Nawarry i którą mimowoli naraziłem na drwiny błaźnicy Mathurine.

Nie mogła mi tego widocznie darować i ta uraza była powodem gniewu i wyrzutów nadmiernych.

— Kto waćpana przekupił, że chcesz mnie znowu na pośmiewisko dworu wystawić — mówiła panna, zaciskając pięści. — I tak już czułam się upokorzona, sądząc, że istotnie przysyła waćpana do mnie ten, od którego mam prawo pomocy się spodziewać. I tak już złość mnie brała na myśl, że dzięki niefortunnemu wyborowi osoby, muszę albo w więzieniu pozostać nadal, albo przyjąć obrazę z ręki t a k i e g o opiekuna! Lecz abyś pan, z własnego popędu, ośmielił się ścigać mnie aż tutaj, to już przechodzi wszelkie granice zuchwalstwa.

— Mademoiselle! — zawołałem.

— Taki nędzarz, taki awanturnik! — wołała z coraz większem okrucieństwem. — Nie, tego nie zniosę!

— Musisz mnie waćpanna wysłuchać, musisz — rzekłem ze stanowczością wielką, która zdołała wreszcie ten wybuch powstrzymać. — Przyznaję, żem ubogi, lecz jestem szlachcicem, nie gorzej urodzonym od waćpanny, szlachcicem ostatnim z rodu, który służył dzielnie krajowi i niczem twojemu nie ustępuje. Przysięgam na honor, którego brak mi zarzucasz, że gdym tu jechał, sądziłem, iż znajdę osobę zgoła mi nieznaną. Nie wiedziałem, że już się oglądały moje oczy.

— Więc dlaczegóżeś waćpan jechał?

— Z polecenia tych, których pani znasz dobrze, a których wymienić mi nie wolno. I w tem tylko cała moja wina. Oni mi dali ów znak, lecz go już nie mam, za co waćpannę mocno przepraszam.

— To zbyteczne odparła z goryczą, lecz z innego już tonu — jeśli słowa pańskie nie kłamią...

— Cóż znowu! Taki byłby szlachcicem! Toż na żebraka wygląda! Wierzyć mu niepodobna — odezwała się tłusta kobieta.

— Milcz, Fanchette — przerwała jej dumna mademoiselle.

Przez chwilę stała w milczeniu, przypatrując mi się bacznie; usta jej drżały i dwie ceglaste plamy wystąpiły na jagody.

Z ubrania jej i ze wszystkiego było widocznem, iż postanowiła uciekać, jeśli znak jej przedstawię; miarkując to, a wiedząc, jak dziewczęta lubią postawić na swojem, gdy już co raz w główkach swych ułożą, miałem jeszcze nadzieję opór jej skruszyć. Tak się też stało.

Gniew jej uśmierzył się, poznałem to od razu po jej głosie, gdy rzekła:

— Bronisz się waćpan zręcznie, potrafisz-li jednak przytoczyć mi powody, dla których ów przyjaciel wybrał takiego posła?

Mówiła to, przebierając paluszkami po stole i patrząc mi prosto w oczy.

— Odpowiedź bardzo prosta — rzekłem — wybór padł na mnie, bo chodziło, aby nikt się nie domyślił, kto właściwie tę ucieczkę zgotował.

— A więc — zawołała z nowym odbłyskiem gniewu — świat ma sądzić, że mademoiselle de la Vire uciekła z Chizé z imćpanem de Marsac?

— Przy pomocy p. de Marsac — poprawiłem chłodno. — Zresztą waćpanny rzeczą wybierać, co wolisz: korzystać ze wstrętnej ci pomocy, czy też w więzieniu pozostać? Do mnie należy tylko o decyzyę pytać, prosząc przytem o szybki respons, bo czas nagli a straciliśmy go już za wiele.

Jakoż, w potwierdzeniu jakby tych słów, z oddali doleciał nas łoskot zatrzaskiwanych podwoi, co o tej godzinie — była już przeszło trzecia — mogło pewne obawy wzbudzić. Po tym łoskocie rozległy się nawoływania i kroki gdzieś w głębi domu.

— Mademoiselle spojrzała na mnie, ja — na jej służebnę.

— Drzwi — szepnąłem.

— Zamknięte, a w dodatku zatarasowane ciężką skrzynią — brzmiała odpowiedź. — Niech przychodzą, nic nie wskórają.

— A zatem czas jeszcze, mademoiselle — szepnąłem, cofając się i kładąc rękę na firance. — Jeśli waćpanna chcesz tu zostać — dobrze. Nic na to nie poradzę. Lecz gdybyś chciała mi zaufać, przysięgam na honor szlachcica, że służyć ci będę wiernie i od złych przygód ochronię. Nic nad to powiedzieć nie mogę.

Nie byłem tak spokojny, jakim się wydać pragnąłem.

Zadrżała.

Spojrzała na mnie, potem na drzwi, do których się już dobijano.

To przeważyło szalę postanowień.

Z rozchylonemi ustami, z dziwnym blaskiem oczu, odwróciła się nagle do Fanchetty.

— Rób waćpanna jak chcesz — odparła służebna, w odpowiedzi na to nieme pytanie. — Ja myślę, że gorszego łotra jak ten, za drzwiami, już chyba na świecie nie ma. Gdyby nas jednak schwytał w drodze, biada nam: zemsta jego będzie straszną.

Panna nic na to nie rzekła. Dobijano się do drzwi coraz głośniej, coraz gwałtowniej; wołano już na Fanchettę, aby otwierała co żywiej, grożąc jej w razie oporu.

Przeciąłem wszelkie wątpliwości, biorąc ze stołu podróżną torbę mademoiselle i jej szpicrutę. W chwili tej Fanchette lampkę zgasiła.

Wybiegłem na balkon, obie kobiety za mną.

Księżyc zeszedł już wysoko na niebie, ze zdziwieniem spostrzegłem, że Fresnoy nie stoi na swojem stanowisku przy drabinie, nigdzie go też w pobliżu widać nie było; lecz nagle do uszu mych doleciał okrzyk z po za węgła; przypuściłem, że tam stanął, aby goniących nas szpadą powstrzymać.

Byłem już na połowie drabiny, a kobiety zstępowały po niej za mną, gdym nagle usłyszał kroki Fresnoya pędzącego z bronią w ręku.

— Do koni, odwiązuj! Co tchu! — krzyknąłem.

Pewny byłem, że polecenie moje spełnia; zaledwiem jednak postawił nogę na ziemi, silne pchnięcie w bok odrzuciło mnie o jakie trzy kroki od drabiny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.